Nr. 5.



SPORT WODNY

1934

Zeszyt 2-gi Marcowy

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA, TURYSTYKI WODNEJ i JACHTINGU MOTOROWEGO

ROK DZIESIĄTY

CENA EGZ.
Zł. 1.20

F C

Polski Związek Kajakowy

Komunikat Nr. 3

1. **Skład Zarządu Głównego Polskiego Związku Kajakowego na rok 1934.**

Płk. dypl. Zieleniewski Tadeusz Prezes Z. G.
Mjr. Sekunda Włodzimierz I Viceprezes Z. G.
Dr. Grabowski Józef II Viceprezes Z. G.
Mjr. Sekunda Włodzimierz Sekretarz Z. G.
Malinowski Stanisław Z-ca Sekretarza Z. G.
Bublewski Witold Skarbnik Z. G.
Wisłocki Adam Z-ca Skarbnika Z. G.

Komisja zawodów: Heinrich Antoni, Dr. Zieliński Adam, Malinowski Stanisław, Dr. Załuski Kazimierz, Kowalska Alicja.

Komisja Turystyczna: Grzelak Władysław, Dr. Bober Antoni, Prof. Hławiczka Jan, Prof. Rylski Janusz, Wisłocki Adam.

Komisja Techniczna: Mjr. Czeżowski Marjan., Heinrich Antoni.

Komisja Propagandowo-Prasowa: Mec. Muszalski Edward, Dr. Bober Antoni, Prof. Hławiczka Jan.

Komisja Regulaminowa: Prof. Rylski Janusz, Grzelak Władysław, Bublewski Witold.

Komisja Dyscyplinarna: Dr. Luster Bolesław, Mjr. Czeżowski Marjan, Prof. Rylski Janusz.

Delegaci do Związku Polskich Związków Sportowych: mjr. Sekunda Włodzimierz, dr. Grabowski Józef, dr. Zieliński Adam.

Komisja Rewizyjna: mjr. Thun Stanisław, red. Majcher Mieczysław, red. Włodarkiewicz Józef.

2. **Kalendarz sportowy P. Z. K. na rok 1934.**

Uchwały Zjazdu delegatów w dn. 4 b. m. ustalono następujące terminy:

20 i 21 maja. Wyścig górski międzynarodowy długodystansowy 100 km. na rzece Dunajcu — o nagrodę przechodnią P. Z. K. Puhar srebrny „Pstrąga". Organizuje Małopolsko-Śląski Okręg P. Z. K.

16 — 24 czerwca. Spływ międzynarodowy z jeż. Wigry do Augustowa połączony z regatami żeglarskiemi kajakowemi. Organizuje Komisja Zawodów Zarządu Gł. P. Z. K.

25 — 30 czerwca. Obóz treningowy w Warszawie dla zawodników Sekcji i Klubów zrzeszonych w P. Z. K., jako przygotowanie do regat o Mistrzostwo Polski. Organizuje Komisja Zawodów Zarządu Gł. P. Z. K.

15 lipca. Regaty Kajakowe o Mistrzostwo Polski na rzece Wiśle w Warszawie o nagrody: przechodnią P. Z. K. — Puhar srebrny „Jesiotra" i nagrodę Pana Wojewody Krakowskiego obraz olejny „Czorsztyn". Organizuje Komitet Międzyklubowy m. st. Warszawy.

22 — 28 lipca. Wycieczka zbiorowa do Czechosłowacji. Spływ Orawą i Wagiem do Piszczan. Organizuje Komisja Turystyczna Zarządu Głównego P. Z. K.

6 sierpnia. Spływ gwiaździsty do Warszawy z okazji Święta Morza. Organizowany przez Ligę Morską i Kolonjalną.

18 — 19 sierpnia. Mistrzostwa Kajakowe Europy w Kopenhadze (Danja).

18, 19 sierpnia. Regaty międzyklubowe w Warszawie z okazji Zjazdu Polaków z Zagranicy. Organizuje Komitet Międzyklubowy m. st. Warszawy.

16 września. Regaty Kajakowe o Mistrzostwo Warszawy. Organizuje Komitet Międzyklubowy m. st. Warszawy.

23 września. Regaty Kajakowe Żeglarskie na Jeziorach w Lidzbarku. Organizuje Komisja Sportowa Zarządu Głównego P. Z. K.

3. **Zapowiedź międzynarodowego wyścigu górkiego długodystansowego o Mistrzostwo Polski — po raz pierwszy.**

Zarząd Główny P. Z. K. podaje do wiadomości członków Związków Kajakowych należących do I. R. K. oraz członków klubów i sekcyj kajakowych P. Z. K., że Międzynarodowy wyścig górski długodystansowy o Mistrzostwo Polski odbędzie się na rzece Dunajcu w dniach 20 i 21 maja b. r. Organizuje Komitet Zawodów Okr. Małopol.-Śląskiego P. Z. K. w Krakowie.

Trasa: 1-szy dzień. Start przy moście w Nowym Targu. na klm. 0. Meta przy przystani w Krościenku klm. 51.

2-gi dzień. Start przy przystani w Krościenku klm. 51. Meta przy moście drogowym w Nowym Sączu klm. 94.

Start w oba dnie o godz. 10 przed południem — pojedyńczo w odstępach 3 minutowych.

Punkty kontrolne: w Harklowej, w Czorsztynie, w Czerwonym Klasztorze, w Tylmanowej, w Jazowsku, w Starym-Sączu. Punkty kontrolne oznaczone będą banderą P. Z. K. oraz wskaźnikami o przebytej ilości klm.

Punkt zborny: W dniu 20 maja 1934 r. o godz. 8 rano w Nowym Targu przy moście.

Badania lekarskie: W dniu 19 maja 1934 r. o godz. 18. lokal wyznaczy Komitet Zawodów.

Mierzenie łodzi; W dniu 19 maja 1934 r. o godz. 15. Miejsce wyznaczy Komitet Zawodów.

Informacje specjalne;

1) Wpisowe 5 zł. od uczestnika.

2) Nagrody dla Mistrza Polski — puhar Srebrny „Pstrąga", nagroda przechodnia P. Z. K. Ponadto dla zwycięzców Regat będą ufundowane nagrody przechodnie jak i osobiste.

3) Minimalna ilość osad krajowych 12. zagranicznych — dowolna.

4) Miejsce i termin zgłoszeń: dla członków Związków Zagranicznych przez odnośne Związki do P. Z. K. Zarząd Główny Warszawa, ul. Myśliwiecka 5 w terminie do 15 kwietnia b. r., dla członków klubów i sekcyj kajakowych P. Z. K. w tym samym terminie do Komitetu Zawodów Małopolsko - Śląskiego Okręgu P. Z. K. Kraków, ul. Zwierzyniecka 26. Zamknięcie zgłoszeń dnia 15 kwietnia b. r. o godz. 18. Losowanie dnia 18 kwietnia b. r. o godz. 12. w lokalu Komitetu Zawodów.

4. **Nadanie stopnia „Wygi":**

W myśl uchwały Zjazdu Delegatów P. Z. K. nadano stopień „Wygi" dr. Wiśniewskiemu Janowi z sekcji kajakowej Yacht-Klubu A. Z. S. Warszawa.

Równocześnie prostuje się pkt. 2. komunikatu Nr. 2. następująco:

Stopień „Wygi" otrzymał p. Wilden Janusz z sekcji Turystyki Wodnej P. T. K. Warszawa

5. **Stanica kajakowa w Beremianach n Dniestrem.**

Zawiadamiamy, że stanica zostanie w sezonie bieżącym rozbudowana i da możność spędzenia względnie wygodnie kilku dni dla zwiedzenia okolicy a mianowicie: jaru Strypy aż do Jazłowca, tam ruiny zamku z XVII wieku i klasztor S. S. Niepokalanek (10 klm.), miejscowość m. Potok Złoty (zamek) 8 klm. Zwiedzanie winnicy i wytwórni win w Chmielowej — 3 klm.

Sekretarz:
(—) Sekunda Włodzimierz
Mjr

Prezes Z. G. P. Z. K.:
(—) Zieleniewski Tadeusz
Pułk Dypl.

ROK 10 WARSZAWA, MARZEC 1934 R. Nr. 5

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Na nowe tory

Tegoroczny Sejmik towarzystw wioślarskich powinien być przełomowym w dziejach wioślarstwa. Pomijając już fakt, iż jest sejmik jubileuszowy, gdyż Związek obchodzi 15-lecie swego istnienia, to na przełomowość sejmiku składa się szereg innych przyczyn. Jest nią przedewszystkiem sprawa nowego regulaminu regatowego. Zmiany, projektowane przez Zarząd PZTW. posiadają doniosłe znaczenie, i mogą przyczynić się do ożywienia naszego ruchu.

Rzeczą bardzo dodatnią jest zmiana klasyfikacji wioślerskiej. Dotychczas obowiązująca była tragiczna dla mniejszych klubów prowincjonalnych, które w ciągu roku przez zbieg okoliczności dochodziły do poważnej liczby zawodników-senjorów, nigdy nie stojących na poziomie klasy senjorów. Zmiana ta powinna mojem zdaniem iść jeszcze dalej M. in. nie powinno się klasyfikować wioślarzy za zwycięstwa odniesione walkoverem, możnaby również zastanowić się, czyby nie wprowadzić różnic w klasyfikacji poszczególnych regat. Każdy przecież zdaje sobie sprawę z tego, iż trzy zwycięstwa na regatach związkowych czy na poważnych regatach w Bydgoszczy, Warszawie czy Poznaniu nie mogą się równać takiejże liczbie zwycięstw na regatach w Łomży czy innym mniejszym ośrodku. Niewątpliwie z biegiem czasu dojdzie do takiego zróżniczkowania regat, o ile poziom ich nie wyrówna się.

Drugim dodatnim punktem nowego regulaminu jest obliczania punktów za start. Inowacja ta, wprowadzona na wniosek OWSK w r. ub. w charakterze próby, okazała się bardzo celową i istotną. Dobrze więc, iż obecnie zostanie na stałe wprowadzona do regulaminu. Tabela taka posiada nawet donioślejsze znaczenie, niż tabela zwycięstw. Jest to bowiem legitymacja tego minimum pracy sportowej, jakie każdy klub powinien rokrocznie wykazywać. Dobrzeby było, aby klubom, które nie będą figurowały na takiej tabeli, zapisywać jakieś punkty ujemne czy coś podobnego. Tak samo jak powinna być uwidaczniana praca, powinien być podkreślany brak całkowity.

Oczywiście, trudno przechodzić punkt po punkcie nowy regulamin. Muszę się więc ograniczyć do rzeczy zasadniczych. Poza powyżej przytoczonymi nasuwa się do rozwiązania problem Komitetów Międzyklubowych. Istnieją one już w Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy i Wilnie. Nowy regulamin wprowadza tę nowość, że wszędzie tam, gdzie znajduje się więcej jak dwa kluby — komitety takie będą musiały powstać. Otóż w tym punkcie nie zgodziłbym się z zarządem PZTW. Narzucanie przymusowe komitetów tam, gdzie one dotychczas nie powstały może przynieść tylko opłakane regultaty. Widocznie bowiem fakt, iż one do dziś dnia nie powstały, musi mieć jakieś głębsze podstawy, których nie usunie zwyczajny nawaz regulaminu. W kilku miejscowościach organizacyjnie przoduje jeden klub. Klub ten jest zdolny przeprowadzić regaty, zapewnić tym regatom jakiś poziom organizacyjny, postara się o nagrody, a przedewszystkiem bierze odpowiedzialność finansową za regaty. Ponadto klub taki posiada zawsze kilkadziesiąt osób do dyspozycji, celem usprawnienia aparatu organizacyjnego.

W chwili utworzenia komitetu — nowa organizacja, o ile nie powstała na gruncie istotnego i rzeczowego porozumienia klubów, przez długi czas będzie kuleć. Żaden z klubów nie będzie chciał, i to słusznie, „kryć" finansowo poczynań komitetu, komitet ten nie będzie miał początkowo pieniędzy na uruchomienia choćby druku zawiadomień i komunikatów regatowych, zakupno nagród i t. d. Rezultat — regaty, które dotychczas były jako tako organizowane — przepadną. Zniechęci się publiczność, która i tak w skąpych ilościach przybywa na regaty, zniechęcą się zawodnicy, którzy nie będą mieli zaufania do takiej „narzuconej" organizacji.

Mojem zdaniem sprawę tę należałoby pozostawić jej naturalnemu biegowi. Jeśli kluby same dojdą do przekonania, iż powołanie do życia komitetu międzyklubowego jest celowem, to wówczas tak założony komitet będzie miał lepsze podstawy i da gwarancję, iż w przyszłości nie zawali się. Nad tą sprawą wartoby podyskutować, aby w imię fikcji organizacyjnej nie zaprzepaszczać słabego i tak dorobku organizacyjnego wioślarstwa na prowinjci. Należy mieć nadzieję, iż w tych sprawach delegaci znajdą odpowiednie wyjście z sytuacji.

Lukę w regulaminie regatowym stanowi sprawa sędziów. Problem sędziowania a przedewszystkiem sposobu, w jaki zostaje się sędzią regatowym musi być rzeczowo i jasno postawiony. Odnoszę wrażenie, że sama praktyka regatowa oraz próbne sędziowanie to trochę zamało. Powinien być wprowadzony regulamin zdobywania tytułu sędziowskiego i to jedynie przez egzamin. Warunkiem dopuszczenia do egzaminu powinna być dopiero albo praktyka w charakterze sędziego, albo też w charakterze zawodnika. Sprawa ta nie jest dokładnie uregulowana przez nowy regulamin — czy da się jeszcze tę lukę załatać na tegorocznym sejmiku — niewiadomo.

Z innych zagadnień, z któremi przyjdzie się Sejmikowi porać w roku bieżącym wysuwa się na czoło oczywiście sprawa finansów. Stan liczebny naszych towarzystw maleje. Szkoda, że sekretarjat Związku nie ogłasza statystyk związkowych. Napewno dowiedzielibyśmy się z nich, że towarzystwa nasze w ostatnich latach wykazują stały ubytek. Coraz mniej jest ludzi, którzy chcą i mogą płacić składki. Skutkiem tego maleją oczywiście dochody związkowe. Można je „nadrobić" przez zakładanie nowych towarzystw tam, gdzie one jeszcze nie istnieją, przyciąganie do związku towarzystw niezrzeszonych dotychczas i t. d. Podniesienie składki związkowej żadną miarą nie byłoby celowem. Dałoby się tylko uskutecznić w ten sposób, iż każdy członek wzamian za składkę 2 czy 3 złotową otrzymałby jakieś wydawnictwo związkowe czy coś podobnego. Jeśli idzie o propagandę wioślarstwa i Związku, kto wie czy ten sposób nie byłby celowym.

Opłaty regatowe wpływają zdaje się bardzo nieregularnie i w skąpych ilościach. Podwyższenie opłat na rzecz związku z dochodów z każdych regat prawdopodobnie także nie przyniesie rezultatu, gdyż i tak regaty, przy braku urządzeń dla publiczności (poza Bydgoszczą), kalkulują się dość słabo. Publiczność nasza nie nauczyła się chodzić na regaty, bo te dwie czy trzy niedziele w roku, gdy miasto widzi regaty to trochę zamało, aby ludzi nauczyć chodzić nad rzekę. Ostatnio wskutek wzrostu „plażowiczów" wzrosła także i liczba widzów regatowych, ale niestety, są to wszystko widzowie, którzy nie płacą biletów wstępu.

Dochód związku możnaby jedynie powiększyć przez wprowadzenie stałych kart zawodniczych, od których związek pobierałby minimalną, rzecz prosta, opłatę. Ten sposób raz na zawsze załatwiłby sprawę zmiany barw klubowych, która nawiasem mówiąc też nie jest odpowiednio przez regulamin załatwioną. Należałoby skończyć z ustawicznem przechodzeniem zawodników z klubu do klubu, czasem bez likwidowania zaległości w pierwszym klubie. Pewną sumę, dałoby się również uzyskać przez wprowadzenie odznaki za sprawność. Suma ta jednakże musiałaby iść na masową propagandę wioślarstwa.

Wielkie znaczenie miałoby wprowadzenie pomocy związku dla mniej zamożnych i zaradnych ośrodków, np. na wybudowanie basenu, zakup łodzi wyścigowych, sprowadzenie trenera t. d. W obecnym układzie stosunków sprawa ta jednak przedstawia się dużo gorzej, niż kiedyindziej.

Przedewszystkiem związek powinien powołać kurs instruktorski. Nie myślę o kursie zawodowych trenerów, ale o kursie kierowników sportowych klubów prowincjonalnych. Tego rodzaju kurs jest palącą koniecznością i stała się wielka szkoda, że go nie zorganizowano w roku bieżącym. Dziś organizować kurs jest nieco zapóźno. Dobrzeby jednak było pomyśleć o nim w jesieni lub pierwszych tygodniach zimy.

Sprawą, która również musi być jakoś załatwiona, to sprawa przygotowania. Powinniśmy i my pomyśleć o tem. Musi być oczywiście wybrana komisja przygotowania olimpijskiego, która opracuje plan pracy, a następnie przystąpi do regulowania tego planu. Wprawdzie to jeszcze dwa lata czasu, ale w gruncie rzeczy to bardzo nie wiele na to, aby wykształcić kilka pierwszorzednych osad.

Wreszcie sprawa prestiżu polskiego wioślarstwa. Prestiż ten obecnie wymaga, aby Wielką Honorową Nagrodę Sportową, otrzymał za r. 1933 Verey. Nie ujmuję wartości sukcesów Walasiewiczówny, Wajsówny, czy innych, ale uważam, że o ile chodzi o sukces propagandowy zagranicą, jeśli idzie o takie państwa jak Niemcy, Włochy, Szwajcarja, Anglja, to zwycięstwo Vereya w mistrzostwach Europy jest tam dużo więcej „płatne", niż inne sukcesy, choćby przez dzwięk samego tytułu mistrza Europy. Tutaj Zarząd PZTW musi się wysilić i kandydaturę Vereya przeforsować. Zasługuje ona na to tembardziej, iż Verey, to wielki talent samorodny, który doszedł do tak świetnych wyników jedynie na skutek własnej sumiennej i z entuzjazmem podejmowanej pracy, bez opieki właściwego i fachowego trenera.

Nakoniec sprawa uzupełnienia Zarządu. Sprawa ta łączy się wogóle ze sprawą funkcjonowania Zarządu. Instytucja, ta jak dotąd, daje się wyręczać prawie, że zupełnie przez Komitet Wykonawczy. Na upartego to nawet niejeden z wioślarzy nie wie po co jest Zarząd, a po co Komitet Wykonawczy i wiele osób myli te dwa pojęcia. Sprawę tę trzeba załatwić przez rozszerzenie zakresu działaniu zarządu. Instytucja ta powinna faktycznie zarządzać wioślarstwem. Tymczasem wiadomo powszechnie jest, iż kilku członków zarządu nie przyjeżdża wcale na posiedzenia zarządu. Zadawalają się oni tylko szumnym tytułem członka zarządu. Należałoby więc włożyć na tych ludzi obowiązek, nie tylko przybywania na posiedzenia zarządu, lecz przedewszystkiem jakiejś pracy w terenie. Członek Zarządu na prowincji powinien być faktycznym przedstawicielem związku. Powinien być pierwszą instancją odwoławczą, informacyjną i rozjemczą, powinien dawać inicjatywę czegoś nowego, a jeśli już nie to, to przynajmniej popierać i wspomagać inicjatywę innych osób, zmierzającą do poprawy stosunków. Wiemy dobrze, że tak nie jest, że wielu naszych członków zarządu spoczywa na niezasłużonych laurach i szczyci się tytułem bez wykonywania jakiejkolwiek pracy. Pod tym punktem widzenia traktując sprawę trzebaby, jak to już słusznie zauważył p. Zajączkowski w nr. 3 naszego pisma, wprowadzać do zarządu związku ludzi nowych, którzyby na miejsce pewnej ospałości wprowadzili jakieś nowe życie. Członków zarządu wybiera się nie jako delegatów



Pokonana osada uniwersytetu Oxford

pewnych klubów, ale jako indywidualności. W tym więc wypadku nie można się kierować niczem innem, jak tylko osobistemi walorami danej jednostki. Spodziewamy się, iż pod tym względem dojdzie na sejmiku do kardynalnej rewizji pojęć i ustosunkowania się do pewnych osób, zasiadających w zarządzie związku. Zarazem zarząd związku musi postarać się o usprawnienie swego funkcjonowania. Musi on spełniać tę rolę naczelną i zwierzchnią do jakiej został powołany.

Jak więc widzimy pobieżny przegląd aktualności wykazuje, iż tegoroczny sejmik powinien być bogaty w rzeczową dyskusję i doniosłe dla rozwoju wioślarstwa uchwały. Czekamy na nie.

Wł. Długoszewski

O przystań sportową w Mysłowicach

Południowo-zachodnia Polska nie posiada tak gęstej sieci wodnej, jak inne części naszego kraju, a specjalnie Górny Śląsk potraktowany został przez naturę po macoszemu. Z Wisłą i morzem łączy go jedna i to niewielka (aczkolwiek — uregulowana i spławna) rzeka Czarna Przemsza, płynąca do tego prawie bez dopływów samą granicą województwa. Z miast górnośląskich jedynie Mysłowice leżą nad wodą, nic więc dziwnego, że zainteresowanie tym żywiołem, propagowane tak intensywnie przez Ligę Morską i Kolonjalną nie dało na Śląsku takich wyników, jak w innych dzielnicach. Podczas różnych uroczystości w Katowicach widujemy maszerujące liczne szeregi „marynarzy" z Ligi M. i K., czytujemy o wysokich sumach zebranych składek, o wielkiej liczebności członków, o pięknych manifestacjach i t. p., nie słychać jednak nic, by młodzież śląska na większą skalę zainteresowała się np. sportem wioślarskim, żeglarskim, lub kajakowym. Chlubnym wyjątkiem są harcerze górnośląscy, o których już słychać było na polskich szlakach wodnych, oraz górnośląskie kluby kajakowe, które aczkolwiek zdobyły sobie dobrą reputację, są jednak nieliczne i nie mając poparcia społeczeństwa, trudno się rozwijają.

Przyczyną tego stanu rzeczy, poza kryzysem, jest **brak przystani sportowej na Czarnej Przemszy,** któraby stała się ośrodkiem wioślarstwa, żeglarstwa i kajakarstwa śląskiego. Warunki lokalne bowiem są tego rodzaju, że lwia część sportowców wodnych musi dojeżdżać do Mysłowic z miejscowości dalszych, nie mając zaś pomieszczenia dla sprzętu, ogranicza się tylko do używania składaków, które wozi ze sobą. Składek to jednak sprzęt stosunkowo drogi i dostępny tylko ludziom zarabiającym, natomiast młodzież, o którą nam najbardziej chodzi, musi zrezygnować z używania tanich łodzi drewnianych, z powodu braku pomieszczenia dla nich.

Obecnie przeprowadza się regulację dalszego odcinka Czarnej Przemszy, oraz prace wstępne dla przyszłego portu handlowego w Mysłowicach. W związku z tem znów stał się aktualnym temat budowy przystani sportowej, nie wymagającej wielkiego nakładu, a dającej tyle korzyści.

Apelujemy zatem do miarodajnych czynników o stworzenie w Mysłowich przystani sportowej w myśl interesów społeczeństwa śląskiego i sfer sportowych całej Polski. Przy budowie przystani należałoby dać pomieszczenie istniejącym klubom, których pracę powinienby skoordynować Okręgowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, jak to ma miejsce w innych województwach; następnie skierować zainteresowanie młodszego (a także i starszego społeczeństwa, na sporty wodne, czem powinna się zająć **Liga Morska i Kolonjalna**, która mogłaby wówczas swoim marynarzom pozwolić mniej maszerować, ale zato więcej pływać.

Podnieść należy, że dzisiejsze tempo pracy wyczerpuje człowieka nerwowo, trzeba mu więc dać sposobność do jaknajczęstszego przebywania w spokoju na łonie natury, gdzie mógłby on odzyskać swoją równowagę duchową i bodaj raz w tygodniu odetchnąć pełną piersią.

Nie wątpimy, że społeczeństwo z radością podejmie rzucone mu hasło i oddając się sportom wodnym, a zwłaszcza turystyce wodnej, prędzej czy później spełni pokładane w niem nadzieje i stanie **frontem ku Morzu.**



Zwycięska osada uniwersytetu Cambridge



Fragment z regat żeglarskich w zatoce pod Los-Angeles

Pod białemi żaglami

Z dziennika I-go oficera

Wstaje cichy słoneczny poranek lipcowy: dzień uroczysty „podniesienia kotwicy", jak mówią z reguły w sferach literackich. Tym razem nasz jacht stoi na cumach (uwiązany grubemi linami do żelaznych słupów t. zw. polerów), u nabrzeża, a kotwica spoczywa w spokoju na pokładzie.

Odprawa celna.

Od rana gorączkowa krzątanina i zgoła rwetes. A to ostateczny zakup i dostawa prowiantów ze składów wolnocłowych, potwierdzenie listy załogi w Urzędzie Morskim, świadectwo zdrowia („w Gdyni niema żadnej epidemji") z Kapitanatu Portu, no i odprawa celna.

Nestor naszej załogi i gospodarz jachtu (ciężka jego dola!) nosi się ofiarnie w skwarne przedpołudnie tam i sam między portem a miastem i, łapiąc po drodze kolegów, ściąga „en passant" dodatkowe 10 złociszów z głowy na poprawę wiktu.

Jako zastępca kapitana kieruję innemi pracami. Trzeba urządzić legowisko sypialne na szczupłym jachcie: nasza „Temida" ma 7 kojek, a nas „zbójców było dwunastu". Czterech lub trzech coprawda, zawsze na wachtę, będą więc zmieniać swe koje z kolegami. Zgodnym wysiłkiem zadźwigało się tedy z hangaru, gdzie mieszkaliśmy, multum materacy z własnych i cudzych łóżek t. j. zajmowanych dawniej przez załogi „Mohorta", „Junaka" lub admiralskiej „Temidy I", które kołyszą się już od tygodnia gdzieś daleko na falach Bałtyku.

Zarządzam wreszcie napełnianie obu baków (zbiorników) wodą. Dziarskie jachtsmeny stają szeregiem od pompy aż do burty jachtu... wiadra z wodą, jak przy pożarze, idą gracko z ręki do ręki.

Wreszcie osobiste skromne bagaże.

Cisnęło się te plecaki i sakwojaże przez uraż do kajuty. Potem posegregujemy!

Zbliża się moment uroczysty: załoga w gali gromadzi się na pokładzie.

Rozstawiam „manschaft" według prowizorycznych wacht: I-sza obsługuje bezan (tylny maszt) i ster, II-ga grot maszt, a III-cia żagle dziobu t. j. fok i kliwer. Ukazuje się nasz kapitan — sławny już dziś z awanturniczej wyprawy jachtem „Dal" na Bermudy — por. Witkowski z rulonem map pod pachą.

Zbiórka załogi... Składam raport wstępującemu na pokład „Temidy" dowódcy. Celnik zdejmuje plomby z zakupionych po cenach eksportowych towarów (spirytus 5 razy tańszy!).

Żegnaj stały lądzie!

Padają rozkazy: „Na stanowiska manewrowe!".

A niebawem: „Pokrowce zdejm!"

Ściągamy je pośpiesznie z przytroczonych do bomów t. zw. krawatami żagli czworokątnych: grota i bezanu, a przednie żagle, wydobyte z worków, zahaczamy o fały (liny do wciągania żagli) i mocujemy przedniemi rogami — „halsowemi".

„Do fałów!" pada zapowiedź.

Wzruszeni nieco powagą momentu zdejmują biegowe końce fałów z knag (kołków osadzonych na kołkownicy t. j.

ławeczcie u stóp masztu lub „żabek" na zielonym pniu masztowym) nasi „młodzi" żeglarze i ujmują je krzepko w garście.

„Żagle staw!" rozlega się komenda

Poczynając od tylnego masztu ku przodowi, żwawo podciągane na blok-fałach wzbijają się ku niebu ogromne czyściutkie płaty płótna.

Chwila charakterystycznego łopotu: żagle, wypełnione lekko wiatrem, zwisają na gaflach (górne drzewce) i sztagach (liny stalowe od dziobu ku 1-emu masztowi) niepracując jeszcze wobec wyluzowania szkotów. Na brzegu szarże Ośrodka i nadobne koleżanki po żaglu, ba nawet „pozafrontowi" w białych fartuchach z warząchwiami w ręku.

„Cumy oddaj!" — pada komenda i piękny jol na słabym powiewie majestatycznie wysuwa się przez wrota basenu węglowego na ciche wody awanportu. Załoga „wybiera" i knaguje szkoty.

Wychodzimy hen na niezmierzone kresy morskie... „we mgłę zdradliwych wód."

Oddaję ster jednemu z kamratów z rozkazem trzymania kursu na widoczną zdala sylwetkę latarni Helu, a sam z... dziewiczem wzruszeniem zasiadam nad dziennikiem okrętowym. Zapisuje się w nim co godzinę przeróżne mądrości meteorologiczne i nawigacyjne: kierunek i siłę wiatru, stan nieba i morza, kurs jachtu i jego szybkość w węzłach i t. p. W uwagach piszę: „Kurs pilotowy na cypel Helu".

Nawigacja prawdziwa zacznie się, gdy stracimy ziemię z oczu!.

Kapitan zatwierdza podział załogi na wachty. Wpisuję to skrupulatnie do dziennika. Dość gryzmołów. Na górę!

Wybiegam po schodkach na pokład. Panorama Gdyni i wzgórz okolicznych rozpływa się w atmosferycznych błękitach. Jeden z małych jachcików Ośrodka „Gryf" żegna nas i chce już zawracać. Idziemy równoległemi kursami omal burta w burtę. Ostatni „puhar" strzemiennego pijemy, trącając się, uczepieni jedną ręką za wanty swych jachtów.

Słońce zapada tym razem jeszcze za lądem, gdzieś w stronie Łucka. Jutro już zajdzie nam za widnokrąg morski!

Otóż i Hel na trawersie: plaże, a głównie dancingi, pełne czarnych mrówek ludzkich. Zacni ziomkowie lądowi ani się domyślają, dokąd sunie ten piękny jacht na lekkim powiewie wieczornego zefiru.

Przed nami cicho szemrze już Wielkie Morze... Wkraczamy, oto, na bezkresy gościniec oceaniczny, wiodący hen w świat. Noc, cicha ciepła noc lipcowa, otula czarnym płaszczem lekko sfałdowaną toń Bałtyku.

Słaby powiew bryzy popycha zwolna „Temidę" na NW — kursem pilotowym wzdłuż mierzei helskiej. Z tyłu w kierunku lewego baksztagu (lina, napinająca maszt ukośnie ku tyłowi) żarzą się światła latarni Jastarnia—Bór, a przed nami nieco wlewo od kursu błyska miarowo nasze potężne Rozewie. Najsilniejsza latarnia na całym Bałtyku: napawa to dumą nasze serca żeglarskie.

Jednak dość marzeń: o północy obejmuję t. zw. „psią wachtę"! Odpędzam tedy romantyczne, nabrzmiałe poezją morza nastroje i wyciągam się w wąskiej koi. Po kilku godzinach snu, które przeleciały, jak z bicza trzasł, wyłaź chcesz — czy nie chcesz rozespany i niewciągnięty jeszcze do żeglarskiego jarzma na górę. Zacny kapitan pamiętał o nas: ustępująca na służbę wachta przygotowała herbatę w primusach i parę kromek chleba powszedniego. „Żucie" skutecznie odpędza przemożną śpiączkę. Jeszcze lepiej fajeczka, nabita wonnym tytoniem...

Na morzu cisza. „Temida" sunie nadal wzdłuż ciemnej smugi mierzei. Do sterbortu (wprawo) na morzu widzę coraz światła pozycyjne okrętów, dążących do Gdyni czy Gdańska, bądź idących kontr-kursem na pełne morze.

Tyle lat obserwowałem je z plaż nadmorskich od Karwi aż po Hel w ciche noce letnie w okolicznościach przeważnie romansowych. Teraz sam żegluję i to jako... szarża na klasowym jachcie... na skrzydłach wiatru.

Gdy jutrzenka złocić poczyna na dobrze wschodnią połać nieba, wstaje nasz wódz i pyta o pozycję. „Zaledwie trawers Helu" — melduje mu służbiście. „Tak przypuszczałem, proszę o mapy: czas wykreślić kurs na Szwecję" — mówi kapitan.

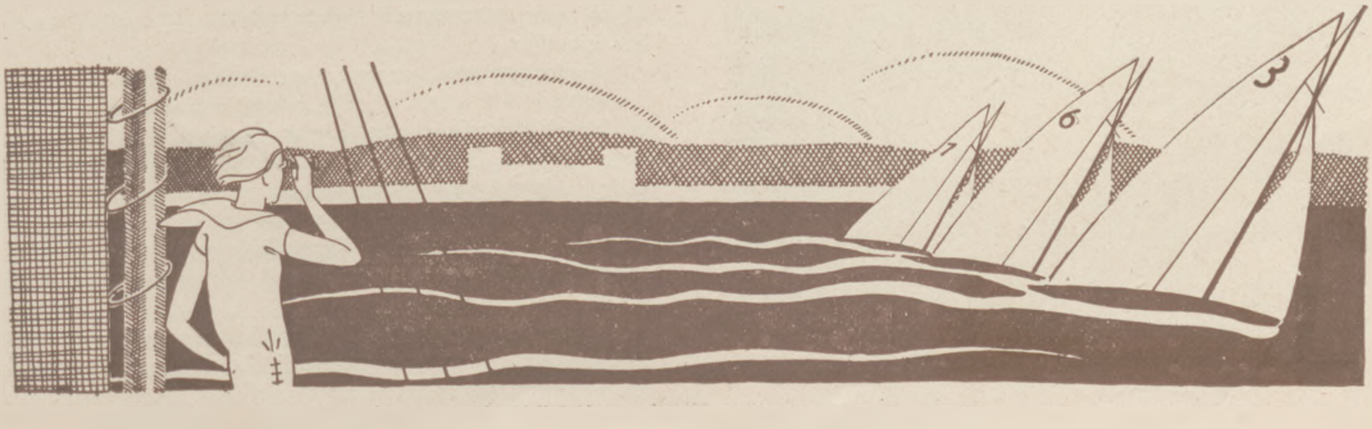
Z całem nabożeństwem zasiadamy nad stołem w messie „Temidy". Wykreślimy na mapie kurs wprost na południowe brzegi Szwecji i przeliczymy go na magnetyczny (poprawka na deklinację) i wreszcie na kompasowy (wtórna poprawka — dewiacyjna).)

Kończy się odtąd żegluga pilotowa, zaczyna nawigacja prawdziwa. Pojedziemy teraz „z kompasu". Sternik z ręką na rumplu nie spuszczać ma oka z róży kompasowej: trzymać jacht na kursie. Kurs pokrywa się z rumbem **NWtW** (północny zachód ku zachodowi). Idziemy obaj na górę. Kapitan podchodzi do sternika: „Co leży?" (na kursie — należy rozumieć) pyta urzędowo. Delikwent niepewnym głosem melduje: **„NNW!"**

„Położy się rumby wlewo!" — pada rozkaz i znów „ leży?" — „NWtW, panie kapitanie". — Tak trzymać!" — „Rozkaz" — odpowiada spocony sternik weselszym głosem, rad, że indagacja skończona, no i że nie palnął bąka.

Teraz nic ważnego aż do śniadania: idę się przespać. Druga wachta gospodaruje na pokładzie. Ranna tualeta jachtu vel szorowanie pokładu. Szczęść Boże... zapadam w błogą Nirwanę.

R. Niewiadomski



Podróż jachtu „Winibelle II"

Ciąg dalszy

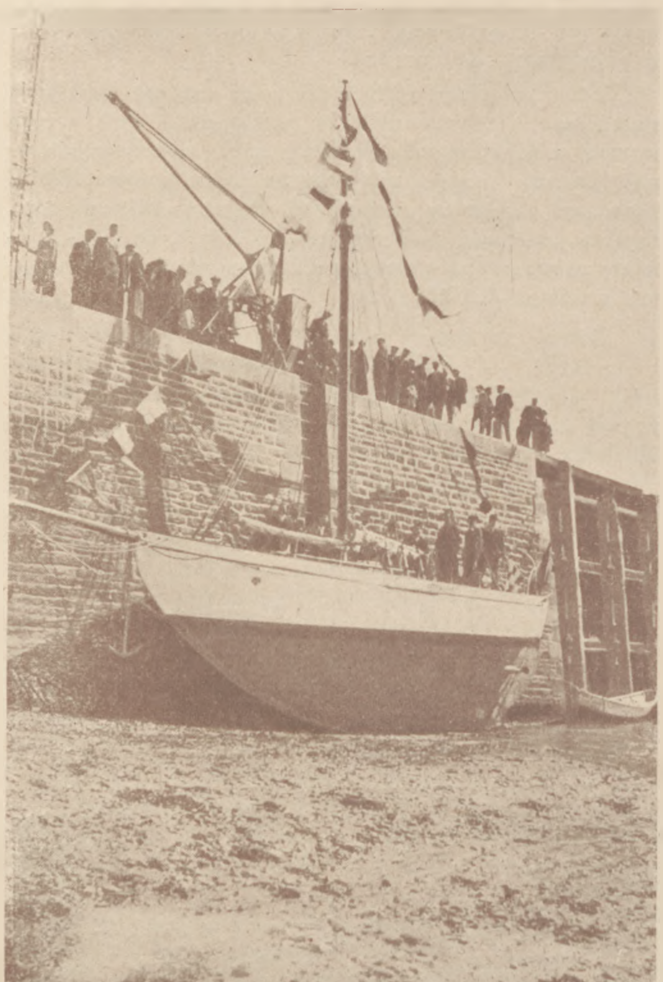
Spuszczenie na wodę jachtu odbyło się bez żadnej specjalnej ceremonji w Boulogne sur Mer. Dziesięć dni zajęły różne przygotowania, załatwianie formalności, zaprowiantowanie etc. poczem po skreśleniu dewijacji kompasu, Marin Marie wyrusza do Cows, żeby tam zmienić częściowo olinowanie i wykończyć urządzenie wenętrzne. W tej podróży towarzyszył mu jego stały marynarz.

W Anglji próbował M. Marie zainstalować śrubę Hyde'a lub Kelvina o składanych skrzydłach ale próby te nie dały pomyślnego wyniku, musiał zatem pogodzić się z myślą, że będzie na przestrzeni 6000 mil ciągnął za sobą obracającą się zwykłę śrubę, co pociągnie za sobą stratę 1 do 2% szybkości.

Z Cows przepłynął do Granville w Normandji, gdzie mieszkał, jego ojciec. Z powodu bardzo złej pogody zatrzymał się przez kilka dni na wyspie Aurigny. Podczas tej żeglugi, próbował podczas mgły oświetlać przy pomocy projektora żagle, ale wkrótce przekonał się, że nie daje to nietylko żadnej korzyści, ale naodwrót jest bardzo niedogodne, gdyż oślepia sternika.

Następnie przepływa „Winibelle" do Cancal, gdzie odbywa się ceremonia poświęcenia jachtu i gdzie M. Marie żegna się z żoną i synkiem.

Ostatnim etapem, z którego miała się rozpocząć juz właściwa samotna impreza, był znany port rybacki bretoński Douarnenez.



Opuszczenie „Winibelle II" na wodę

Nareszcie dnia 19. maja 1933 r. o godzinie 7. rano wyrusza „Winibelle" w drogę na drugą stronę oceanu. Jeden ref w grocie, fok mały, sztormowy, pogoda chłodna i dżdżysta.

Humor naszego samotnego żeglarza nie jest najlepszy. Kilka dni temu przeszedł silną grypę i czuje się marnie. Cały ranek musi lawirować przeciw zachodnim wiatrom, przy złej widoczności z powodu deszczu, trapiony przytem nieznośnym kaszlem.

Zatoka Biskajska była dla „Winibelle" dość łaskawa, tak, że po tygodniu żeglugi minął przylądek Finisterre, a jeszcze w tydzień później zawinął do Funchal. Do zatrzymania się na Maderze skłoniły M. Marie pewne zauważone wady steru, które należało usunąć, przed puszczeniem się na przepłynięcie oceanu. Oprócz tego chciał wyzyskać postój w Funchalu, żeby wykonać ostatecznie obmyślone przez siebie urządzenie do samoczynnego sterowania z wiatrem. Tymczasowa instalacja, wykonana środkami okrętowymi, nie dawała pożądanych rezultatów. Jacht zbaczał z kursu, to wprawo, to znów w lewo, wytyki podnosiły się w górę, brasy zacinały się w blokach. M. Marie opowiada, że raz tak się zezłościł z tego powodu, że uderzył tak silnie w jakieś żelazne okucie i skaleczył rękę. Ale nie dał za wygraną i wreszcie wykombinował takie urządzenie, które pozwoliło mu płynąć przez 24 godzin z szybkością 3,5 węzłów nie ruszając steru. Wielka szkoda, że Marin nie podaje szczegółów i rysunków.

W południe 9. czerwca opuszcza „Winibelle" Maderę i rozpoczyna właściwą swą podróż.

W dwa dni później podnosi swoje „trójkąty" na dziobie i odtąd, przez 26 dni, t. zn. kiedy wyłoniły się na horyzoncie Antylle, nie potrzebuje sterować, nawet podczas bardzo silnego wichru i dużej fali. **„Żaden sternik nie potrafiłby sterować tak równo i energicznie. Byłem zachwycony i mogłem zajmować się bezustannie nawigacją, żaglami, konserwacją i gotowaniem strawy. Mogłem się położyć i drzemać, a nawet spać.. Naturalnie przy miernym wietrze szybkość była niewielka. Po pewnym czasie podniosłem spinaker i byłem zdecydowany sterować. Ale na szczęście mogłem się obejść bez tego, gdyż mimo tak znacznego zwiększenia powierzchni żagli na jednej tylko burcie, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, jacht sterował dalej zupełnie równo. Odtąd jedyną moją troskę stanowiło oszczędzanie spinakera, który był z lekkiej bawełny, szyty na maszynie i ochronienie go od uszkodzeń olinowania ruchomego, przez częste smarowanie i zapobieganie tarciu".**

W miarę posuwania się na zachód pogoda psuła się coraz więcej. Z początku puścił śrubę luzem, żeby nie zmniejszała szybkości jachtu ale obawiając się zbytniego zużycia uszczelek, zatrzymał ją znowu. **„Ta przeklęta śruba, więcej mnie zatrzyma niż będzie pożyteczną"** notuje w swoim dzienniku.

Siedemnastego czerwca pogoda jest burzliwa, niebo zachmurzone. O godz. 11-ej grzebień dużej fali zalewa rufę. Statek pracuje ciężko, niema mowy o spaniu. Następnego dnia M. Marie zakłada zamiast drzwi nadbudówki taflę celuloidową. W ten sposób w kajucie jest jasno, a deszcz nie zacina. Kokpit zamknął już dnia poprzedniego, było to więc, jak pisze w dzienniku, **„w całem tego słowa znaczeniu kierowanie wewnętrzne"** jak w zamkniętym samochodzie.

Ciągła niepogoda i nieszczęśliwe wypadki wprawiają samotnika w coraz gorszy nastrój. Zapalając lampę pewnego wieczoru, wywołał pożar swojej koji, który wprawdzie

ugasił przy pomocy gaśnicy, ale poparzył sobie silnie rękę, co przeszkadzało mu naturalnie bardzo w pracy.

Trzeciego lipca woda nabiera koloru ciemnooliwkowego. Wskazuje to, że jacht znalazł się już w obrębie północnego prądu równikowego.

Z powodu gwałtownych ruchów statku, Marie nie śpi już kilka dni z rzędu. Czuje się fatalnie, cierpi na ból w krzyżach i w boku, ledwie może utrzymać się na nogach. Jest zmęczony i nerwowy.

Najgorszy dzień, to 7. na 8. lipca. Ciągłe szkwały z deszczem, widoczność mała, morze rozszalałe, przechyły na burtę **„piekielne"**. Był to dzień, w którym niedaleko, bo nad Trinidadem, przeszedł cyklon.

Marin Marie nie wie nawet dokładnie gdzie jest, gdyż nie robił zliczenia i jest w tak podłem usposobieniu **„że gwiżdże na zliczenie"**.

Prawie od miesiąca jest zupełnie samotny, nie spotkał ani jednego okrętu.

Nareszcie 8. lipca o godz. 4,30 zobaczył ląd, który w charakterystycznem dla cyklonów brudno-żółtem oświetleniu robił wrażenie szczególnie posępne.

Marin Marie opisuję tę chwilę tak:

„Straszne to chwile, kiedy człowiek samotny od tygodni, zaczyna wątpić o wszystkiem, o swoich wnioskach, o swoich obliczeniach, nawet o swojej równowadze. **Bezustanne, przez szereg dni trwające, nadzwyczaj brutalne przechyły, wyczerpały moje nerwy w zupełności. Przez dwie noce z rzędu nie spałem więcej, jak pół godziny lub godzinę, bez przebudzenia. W tych warunkach zdarzało mi się widzieć we śnie ląd. Kiedy więc wystawiwszy po krótkiej drzemce głowę z luku, ujrzałem go naprawdę, to musiałem dopiero przekonywać się, że nie śnię. Przypominam** sobie, jak powiedziałem głośno: „tak, tym razem to już **rzeczywiście przeciwny brzeg. Strasznie podniecony, biegałem po pokładzie, ryzykując upaść za burtę potem nagle zbiegłem do kajuty, potykając się po drodze o wszystko, ucałowałem fotografje moich dzieci i wybiegłem znów na pokład, żeby nacieszyć się niezwykłym widokiem."**

Trzeba zaznaczyć, że ze względu na złą pogodę i małą widoczność, M. Marie uważał, całkiem słusznie, za zbyt niebezpieczne trzymać kurs wprost na Martynikę, której wschodnie brzegi są nieczyste, otoczone licznemi rafami, lecz raczej na mniej niebezpieczną Domenikę.

Podczas gdy nasz żeglarz, oszołomiony widokiem upragnionego lądu, poddał się w zupełności swoim wyżej opisanym uczuciom, jacht sterował spokojnie prosto na brzeg. M. Marie przychodzi jednak szybko do przytomności i widzi, że trzeba działać. Ściąga przeto samosterujące „trójkąty", podnosi grot i bierze kurs na północny cypel Martyniki.

Po sześciogodzinnej żegludze znajduje się pod osłoną groźnego skądinąd wulkanu Mont Pelé i tu porządkuje pokład i przygotowuje wszystko do zakotwiczenia i cumowania.

Puszcza po raz pierwszy od miesiąca w ruch motor i sterując wzdłuż zachodniego brzegu Martyniki, zawija 9. lipca popołudniu do Port de France.

Zamiast triumfalnego przyjęcia, spotyka go na wstępie rdzennie francuska biurokracja.

„Lekarz wojskowy, Bretończyk, który przybył celem odprawy sanitarnej, a którego przyjąłem odświętnie odziany i zamiatając białą czapką pokład, odesłał mnie najspokojniej w świecie na redę, dla odbycia kwarantanny. Nie **mam francuskiego patentu, a reszta nic go nie obchodzi. Jachty francuskie są od tego zwolnione w Anglji i naodwrót** — on gwiżdże na to! Ależ oto paszport zdrowia z Madery — **on i na to gwiżdże. Chciałbym nadać depeszę do żony! Nie wolno. A gdybym odkotwiczył i popłynął na inną** wyspę? Wyśle zamną gończy telegram. Ma prawo **jacht wykadzić i wytępić na nim szczury, mnie zaś poddać szczepieniu, a nawet kazać zamknąć! Tak, ale ja mam prawo wyrzucić go, gdyby pozostał jeszcze pół minuty dłużej. Byłem wściekły."**

„Uroczy wieczór! I to ma być prowincja francuska, w której tubylec jest obywatelem i wyborcą? Dziękuję za **miłe przyjęcie! W kraju takim jak Martynika, gdzie żółta febra jest chorobą epidemiczną, gdzie trędowaci spacerują swobodnie, gdzie na dziesięciu murzynów, ośmiu jest niezdolnych do służby wojskowej z powodu dziedzicznych chorób zakaźnych — w takim kraju podobne rygory lekarskie względem rodowitego Francuza, który nie jest ułomkiem i miał zdrowie odbyć taką trawersatę i który myje się także od czasu do czasu — są conajmniej nieco — szorstkie!"**.

Biedny Marin Marie ,już gotował się do ponownego wyjścia na morze, z zamiarem udania się na Antiguę, gdzie miał przyjaciół Anglików, gdy wybawił go młody plantator, przyjaciel jego brata, który podjechał na swojej motorówce, a dowiedziawszy się o tem co się stało, udał się natychmiast na ląd i tam z władzami wszystko pomyślnie załatwił.

Nasz samotny argonauta doznał jaknajlepszego przyjęcia ze strony władz cywilnych i wojskowych, a nawet gubernator zaprosił go do siebie.

(c. d. n.)

Czesław Petelenz



„Winibelle II" na Atlantyku

Nowe przepisy w skokach do wody i zasady sędziowania

Z dniem 1 stycznia 1934 roku obowiązują na terenie Międzynarodowej Federacji Pływackiej (FINA) — i oczywiście także w Polsce — nowe przepisy w skokach do wody. Przyniosły one szereg doniosłych zmian oraz uzupełnienie i ograniczenie tabeli skoków. Z uwagi na to, iż właśnie skoki do wody są jedną z dziedzin najwięcej zaniedbanych u nas, warto zastanowić się nad nowemi przepisami, a także przestudjować nową tabelę, której jeszcze nikt ze skoczków czy sędziów, ani też żaden klub nie posiada.

Najważniejszą bodaj rzeczą to kwestja sędziowania skoków. Prawie po każdych poważniejszych zawodach krytykuje się sędziów, wskazuje się na nieumiejętność oceny tego lub owego sędziego, obniża się wartość skoków czy skoczków i t. d., i t. d., przyczem czyta i słyszy się stale, iż sędziowie polscy sędziują zbyt pobłażliwie, przez co sztucznie podnosi się poziom skoczków polskich w porównaniu z zagranicą, wywołuje się nieporozumienia i t. p.

Jest faktem, iż mało mamy w Polsce sędziów, którzy istotnie stoją na wysokości zadania. Większości sędziów brak tego wielkiego doświadczenia praktycznego, jakiego nabyć można tylko wieloletnią rutyną, no i — samem uprawianiem skoków. Naogół jednak widać, iż także w dziedzinie sędziowania robi się postępy, które byłyby wyraźniejsze, gdyby amatorzy sędziowania często i to w czasie treningu skoczka, oceniali na własny „trening" grupami, łącząc sędziowanie z dyskusją po każdym skoku, wyjaśniając w ten sposób różnicę w ocenie i poglądach. Nigdy, oczywiście ocena nie będzie zgodna, dopóki człowiek pozostaje człowiekiem, można jednakże domagać się tego, by noty nie odbiegały od siebie za nadto. Zjawisko to widzi się bardzo często i ono głównie powoduje awantury na trybunach i zniechęcenie sędziów poprawnych.

Oto skok zupełnie nieudany powinien otrzymać notę 0 punktów (tak samo wykonanie skoku innego, aniżeli zapowiedzianego), skok zupełnie źle wykonany 1—2, źle wykonany 3—4, skok zadawalająco wykonany 5—6, skok dobrze wykonany 7—8, skok bardzo dobrze wykonany 9—10 punktów. Nowy jest przepis taki, że pomiędzy 7—10 punkt. oceniać można także w pół punktach (7 i pół, 8 i pół, 9 i pół).

Zasadniczo przepisy mówią o tem, że ocenie podlega tylko rozbieg, odbicie i ewolucja w czasie skoku. Niema natomiast mowy o wejściu do wody, t. j. chwila, jaka prawie wszędzie ,a nie tylko w Polsce) decyduje o wysokości oceny, choć niezupełnie sprawiedliwie. Oczywiście nie można sobie wyobrazić, by skok, przy którym pada się na plecy, był dobrze wykonany, jak nie ma mowy o tem wtedy, kiedy wykonano go naogół mizernie, ale z szczęśliwie dobrem wejściem. A jednak przeważa zdanie to ostatnie, zupełnie niesłusznie. Dla sprawiedliwej oceny dobrze zatem będzie, rozdzielić maksymum (10) punktów na 4 części (skoku), i odpowiednio do wykonania tych części dokonać zsumowania. (Przykład: piękny rozbieg — 2 p., niepewne odbicie — 1 p., ewolucja (naskutek słabego odbicia) w niedostatecznej wysokości nad poziomem deski — 1 p., ładne (bo szczęśliwe wejście — 2 p., razem 6 punków. Drugi przykład: piękny rozbieg — 2 p., wysokie mocne i pewne odbicie — 2—3 p., piękna z wysoka nad deską ewolucja — 2—3 p., wejście do wody „przewalone" — 1 p., razem 7—9 p. (minimum 7 — maksymum 9 punktów).

Sędzia powinien sobie uprzytomnić, iż skok nie jest ładny bez pięknego wejścia, ale także dobre wejście jeszcze nie jest dobrym skokiem, a pozatem ocenia się cały skok, a nie ostanie optyczne wrażenie.

Wreszcie przejdźmy do kwestji tak często poruszonej różnicy w ocenie naszych skoków od ocen zagranicą. Nie wiem, na czem twierdzenie to się opiera, bo w całej niemal Europie ocenia się nie wiele inaczej, niż u nas. Poziom zresztą klasy skoczków europejskich jest prawie, że wyrównany. Wiemy także, iż sędziowie ustosunkowują się zawsze do poziomu danej konkurencji, innemi słowy, kiedy skoczek w równej sobie konkurencji otrzymuje notę 8, za ten sam skok w konkurencji lepszej z natury rzeczy otrzyma najwyżej może 6 punków; inaczej bowiem musianoby dać lepszemu odeń konkurentowi tylko dwa punkty więcej, zamiast, według istotnej różnicy w poziomie, 4 punkty więcej.

Takie ustosunkowanie się sędziów do poziomu, aczkolwiek wygląda ono faktycznie na pobłażliwe sędziowanie jest jednak koniecznem. Gdybyśmy bowiem oceniali poziom, naprz. Smitha czy Simaiki notą 9—10, moglibyśmy dać skoczkom naszym, których od wymienionych dzieli wielka przepaść, nie więcej jak 4—5 punktów w tym samym konkursie. W konsekwencji tego, to znaczy, gdyby zastosowano w konkursach krajowych czy europejskich tę zasadę (poziom Smith - Simaika), sędziowanie, które obracać mogłoby się w granicach 4—5 punktów, byłoby niezmiernie trudnem i nie dałoby obrazu rzeczywistego odstępów faktycznych pomiędzy konkurentami. Te wahania w ocenie mają zatem swoją dobrą stronę, aczkolwiek nigdy nie ustali się tą drogą różnicy poziomu, np. skoczków konkursu X od tych konkursu Y, gdzieś zagranicą, a różnicę tę stwierdzić będzie można dopiero w spotkaniu bezpośredniem.

Pragnę temsamem stwierdzić, iż sędziowie polscy bynajmniej nie są gorszymi od zagranicznych, bo gdyby pokazał się kiedyś na terenie naszym taki polski Smith, nie otrzymałby więcej, jak 9—10 punktów za skok, ale Pietrzykowski czy Breguła także wtenczas nie otrzymaliby już 8—9, a tylko 5—6 punktów.

Jeżeli więc sędziuje się w Polsce nieraz za wysoko, to nie oznacza to jeszcze, że sędziuje się pobłażliwie. Wierzę, że gdyby nasi polscy sędziowie sędziowali w Los Angeles, nie różniliby się od sędziów amerykańskich, — dzięki umiejętności ustosunkowania się do poziomu konkursu.

Warto jednak i tu przypomnieć, że i dla skoczków polskich będzie lepiej, jeżeli nie będą otrzymywać noty za wysokie. Dlatego powinien sędzia, skoro chciałby dać, np. siódemkę, powinien choćby wbrew własnemu przekonaniu obniżyć notę i zamiast siódemki, pokazać szóstkę. A jeżeli się to stosować będzie ogólnie, zbliżymy się pod względem „ostrości" sędziowania do Zachodu i nie będzie już powodu do krytyki tej „zbytniej pobłażliwości".

Z pomiędzy nowości w przepisach należy wymienić, że rozbieg składać się powinien odtąd z czterech zasadniczych kroków (trzy kroki i podskok na odbicie), zamiast dotychczasowych trzech kroków. Skoki wykonać należy bez jakiejkolwiek obcej pomocy — obojętnie jakiego rodzaju. Wreszcie skoczek na trzy dni przed zawodami złożyć musi w trzech egzemplarzach spis skoków, jakie zamierza wykonać, przyczem jeden egzemplarz otrzyma dla siebie po zatwierdzeniu z powrotem.

Skoki wykonać można — zależnie od rodzaju — w trzech zasadniczych pozycjach i to w pozycji prostej (a), pozycji łamanej (b) i pozycji kucznej (c). Rodzaj pozycji musi być wyraźny, inaczej bowiem odliczyć należy punkty karne.

Tabela skoków doznała — jak już na wstępie zaznaczono — także zmiany. Skreślono szereg niebezpiecznych dla pań skoków, np. wszystkie podwójne i dwa i pół salta,

a nawet półtora salta Auerbacha. Skoki te wykonywało mało na świecie pań (w Polsce tylko Klausówna), a ograniczenie nastąpiło na polecenie specjalnej komisji lekarskiej (w tabeli skoki zakazane dla pań oznaczone są znakiem §).

Nowością są skoki (oznaczone znakiem !), które każą stawiać skoczków pływackich w rzedzie artystów cyrkowych, skoki, niezwykle trudne, z wysokiemi spółczynnikami trudności. Oczywiście, mało będzie amatorów do tych skoków, ale skoki są w tabeli i temsamem są wykonalne, co potwierdzili nam najlepiej Smith i Simaika.

W skokach z wieży najciekawszem bodaj jest to, że odtąd skok nr. 1 (jaskółka) wykonać można także w pozycji łamanej i kucznej; są to skoki napozór bardzo łatwe, ale z wysokości 10-ciu metrów, niemniej niebezpieczne od nieudanego, np. Auerbacha. Dla pań skoki wieżowe są ograniczone do programu, jaki ustala każdorazowo komitet olimpijski.

Zresztą—najlepiej orjentować się można w umieszczonej poniżej tabeli, która obejmuje już wszystkie zmiany, jakie obowiązują obecnie.

TABELA SKOKÓW.

A. z tranpoliny: Czynnik trudności:

Grupa I.

		1 m. z miejsca	3 m. z miejsca	1 m. z rozbiegu	3 m. z rozbiegu
1. Jaskółka wprzód	a	1.0	1.1	1,1	1,2
	b	1,2	1,3	1,3	1,4
	c	1,1	1,2	1,2	1,3
2. Salto wprzód	a	1,6	1,5	1,6	1,8
	b	1,5	1,4	1,5	1,7
	c	1,3	1,4	1,4	1,5
3. Salto wprzód w locie		—	1,6	1,7	1,6
4. Półtora salta wprzód	a	—	2,0	—	1,9
	b	1,7	1,6	1,8	1,8
	c	1,6	1,6	1,8	1,7
5. Półtora salta wprzód w locie !		—	2,0	—	1,8
6. Podwójne salto wprzód §	b	—	—	2,1	2,0
	c	—	—	2,1	2,0
7. Dwa i pół salta wprzód §		—	—	2,2	2,1

Grupa II.

		1 m.	3 m.
8. Skok zwykły wtył	a	1,4	1,6
	b	1,5	1,7
	c	1,5	1,7
9. Salto wtył	a	1,7	1,6
	b	1,6	1,6
	c	1,4	1,5
10. Salto w locie wtył		—	1,6
11. Półtora salta wtył	a	—	2,1
	b	2,1	2,0
	c	1,9	1,9
12. Podwójne salto wtył §		2,2	2,0
13. Dwa i pół salta wtył § !		—	2,4

Grupa III.

		1 m. z miejsca	3 m. z miejsca	1 m. z rozbiegu	3 m. z rozbiegu
14. Skok Auerbacha	a	1,7	1,8	1,8	1.9
	b	1,6	1,6	1,7	1,8
	c	1,5	1,4	1,5	1,6
15. Salto Auerbacha	a	2,1	2,0	1,9	2,0
	b	1,8	1,9	1,8	1,9
	c	1,7	1,8	1,7	1,8
16. Salto Auerbach w locie !		—	1,9	—	1,8
17. Półtora salta Auerbacha §	b	—	2,2	—	2,3
	c	—	2,1	—	2,2
18. Podwójne salto Auerbach §	b	—	2,2	—	2,3
	c	—	2,0	—	2,1
19. Dwa i pół salta Auerbach § !	c	—	—	—	2,5

Grupa IV.

		1 m.	3 m.
20. Skok odwrócoy	a	1,2	1,4
	b	1,1	1,2
	c	1,0	1,1
21. Salto odwrócone	b	1,7	1,6
	c	1,5	1,5
22. Salto w locie odwrócone !		—	1,8
23. Półtora salta odwróconego	b	2,2	2,1
	c	2,1	2,0
24. Podwójne salto odwrócone §	c	—	2,2

Grupa V.

		1 m. z miejsca	3 m. z miejsca	1 m. z rozbiegu	3 m. z rozbiegu
25. Pół śruby wprzód	a	1,7	1,6	1,6	1,7
26. Pół śruby wtył !	a	1,7	1,6		
27. Cała śruba wprzód	a	—	1,9	—	1,9
28. Cała śruba wtył !	a	—	2,0	—	—
29. Pół świdra wprzód	b	1,8	1,8	1,7	1,8
30. Cały świder wprzód	b	—	2,0	—	2,0
31. Pół świdra odwróconego	b	—	1,9	—	1,9
Pół śruby odwróconej !	a	—	2.0	—	—
32. Cała śruba odwrócona !	a	—	2.2	—	—
Cały świder odwrócony	b	—	2.0	—	—
33. Pół śruby Auerbacha	a	—	2.0	—	2.0
Pół śruby odwróconej	a	—	2,0	—	—
34. Cała śruba Auerbacha § !	a	—	2.2	—	2,1
35. Półtora salta wtył z pół śrubą § !		—	2.1	—	—
36. Półtora salta wprzód z cał. śr. § !		—	—	—	2,3

B. z wieży:

Grupa I.

		5 m. z miejsca	10 m. z miejsca	5 m. z rozbiegu	10 m. z rozbiegu
1. Jaskółka wprzód	a	1.0	1.1	1.1	1.2
!	b	1.2	1.3	1.3	1.4
!	c	1.1	1.2	1.2	1.3
2. Salto wprzód	a	1.4	1.7	1.5	1.8
	b	1.3	1.5	1.4	1.6
	c	1.2	1.4	1.3	1.5
3. Salto wprzód w locie !	b	1.4	1.7	1.5	1.8
	c	1.2	1.5	1.3	1.6
4. Półtora salta wprzód	a	1.3	1.6	1.5	1.8
	b	1.2	1.4	1.4	1.6
	c	1.1	1.3	1.3	1.5
5. Półtora salta wprzód w locie !	b	1.4	1.6	1.6	1.9
	c	1.3	1.6	1.4	1.7
6. Podwójne salto wprzód	a	—	—	—	2.2
	b	1.6	1.9	1.8	2.2
	c	1.4	1.7	1.6	1.9
7. Ten sam w locie !	b	—	2.0	—	2.2
8. Dwa i pół salta wprzód	b	—	2.0	—	2.2
	c	—	1.8	—	2.0

Grupa II.

		5 m.	10 m.
9. Skok wtył	a	1.3	1.7
!	b	1.5	1.9
!	c	1.4	1.8
10. Salto wtył	a	1.4	1.8
	b	1.3	1.6
	c	1.2	1.5
11. Salto wtył w locie	c	1.5	1.9
12. Półtora salta wtył	a	—	2.1
	b	1.9	2.0
	c	1.8	2.0
13. Podwójne salto wtył	b	—	2.3
	c	1.9	2.1
14. Dwa i pół salta wtył !	c	—	2.5

Grupa III.					
15. Skok Auerbacha	a	1.6	1.9	1.7	2.0
	b	1.5	1.8	1.6	1.9
	c	1.3	1.6	1.4	1.7
16. Salto Auerbacha	a	1.4	1.8	1.5	1.9
	b	1.3	1.7	1.4	1.8
	c	1.2	1.5	1.3	1.6
17. Salto Auerbacha w locie !	9	—	18	—	1.9
	c	—	1.7	—	1.8
18 Półtora salta Auerbacha	a	—	2.2	—	2.3
	b	—	2.0	—	2.1
	c	1.6	1.9	1.7	2.0
19. Ten sam w locie !	c	—	—	—	2.3
20. Podwójne salto Auerbacha	b	—	2.1	—	2.0
	c	1.6	2.0	1.7	1.9
Grupa IV.					
21. Skok odwrócony	a	1.3	1.5		
	b	1.2	1.3		
	c	1.1	1.2		
22. Salto odwrócone	b	1.4	1.7		
	c	1.3	1.6		
23. Salto odwrócone w locie	c	—	1.6		
24. Półtora salta odwróconego	b	1.6	1.7		
	c	1.5	1.6		
25. Ten sam w locie !	c	—	1.9		
26. Podwójne salto odwrócone	b	—	2.0		
	c	—	1.9		
Grupa V.					
27. Skok z podporu (na głowę)	a	1.2	1.3		
28. Skok z podporu z przerzut. wtył	a	1.3	1.5		
29. Skok z podp. z salt. (na głowę)	a	1.3	1.4		
30. Skok z podp. kuczny (na nogi) ! !		1.4	1.6		
31. Skok z podp kucz. (z Auerbach.)	b	—	2.2		
	c	—	2.2		

F. Berlik

Fuzja, czy transfuzja

Wśród spraw. które na Walnym Zjeździe Delegatów P. Z. K. wywołały najżywsze zainteresowanie, był wniosek kajakowców krakowskich domagający się fuzji z P. Z. Narciarskim motywowany tem, że potężny aparat administracyjny PZN-u latem bezczynny mógłby sprawniej, niż to jest obecnie poprowadzić agendy P. Z. Kajakowego.

W Nr. 1 „Sportu Wodnego" referował już tę sprawę dobrze w krakowskim światku zorjentowany pan W. D.

Omawiając objektywnie projekt przeniesienia Związku do Krakowa przyszedł do wniosku, po obliczeniu „plusów i minusów", że „właściwą siedzibą P. Z. Kaj. może być tylko Warszawa", — gdyż przemawiają zatem względy zarówno geograficzne (centralne położenie, bliskość naczelnych władz, jak i pewne dotychczasowe zasługi obecnych Władz Związku, które administrując arcyskromnym budżetem potrafiły doprowadzić w ciągu niespełna 4 lat rozwoju P. Z. Kaj. do rozkwitu, czego dowodem jest zrzeszenie 50 klubów obejmujących około 7000 kajakowców!

Kajakowcy krakowscy nie dali jednak za wygraną. Pierwotny projekt uległ rekonstrukcji. Dr. Bober zaproponował przeniesienie części agend Związku do Krakowa, jak Komisji sportowej, turystycznej, technicznej, propagandy. a więc tych, które stanowią podstawę prac Związku. I ten wniosek upadł.

Tu drobna uwaga. Chociaż pan W. D. twierdzi, że rokowania o przeniesienie siedziby P. Z. K. były „tajemnicą poliszynela" Zarządowi Głównemu były nie znane. Krakowscy kajakowscy rozpoczęli rozmowy z P. Z. N.-em nie upoważnieni przez nikogo. Były to więc rozmowy czysto prywatne; — po raz pierwszy wyszły na światło dzienne na walnem Zjeździe, który projekt krakowski przyjął z należytą rezerwą.

Sprawa nie została wyświetlona, kropki nad i nie postawiono. Niewtajemniczeni wrócili do domów nie zorjentowani.

Otóż parę słów niedyskrecji. Projekt krakowski zmierza do „komercjalizacji" P. Z. Kaj. Jest „tajemnicą poliszynela", że P. Z. N. posiada maszynę administracyjną, sprawną, lecz dobrze płatną. Nic w tem złego. Narciarze dawno zerwali z obłudnym frazesem purytan, wyznawców integralnego amatorstwa. Trenerzy, instruktorzy, przodownicy, pracownicy w Centrali. delegaci otrzymują zwrot kosztów przejazdu, utrzymania i t. d. Zasada jest zdrowa. Za pracę— płaca. Związek kajakowy dotychczas korzystał z usług ludzi, którzy wnosili pracę bezinteresownie. Zarówno biuro, jak i inne organa Związku nie kosztowały nic. Rzecz zrozumiała, że praca dorywcza, ofiarowana nie mogła być tak intensywna, jak stałego, płatnego personelu. Musiały istnieć pewne niedociągnięcia, opóźnienia. Lecz mimo to, efekt pracy jest duży.

A teraz pytanie:

Czy można już dziś w kajakarstwie wprowadzić system pracy przyjęty przez narciarzy? Myślę, że nie!

Związek kajakowy jest mimo dużej liczebności, finansowo bardzo słaby, — płynie to stąd, że gros kajakowców to niezamożna młodzież. P. Z. N. ściąga z członków poważne opłaty (za nalepkę 2.50, za protokuł wycieczki 50 gr. i t. d.). Opłaty w tej wysokości są z P. Z. Kaj. nie do pomyślenia. Młodzież harcerska opłaca dziś 50 gr. rocznie od drużyny! inne towarzystwa 1 zł. od członka Klubu. Egzekucja należności jest dużo trudniejsza, niż u narciarzy. Stąd i małe możności wyśrubowania budżetu.

Skomercjalizowanie P. Z. Kaj. zatrudniłoby bezroboczy aparat narciarski, wątpię jednak czy pchnęłaby wydatnie prace kajakarstwa. Na to zabrakłoby środków finansowy. Wszak i dziś, mimo darmowych świadczeń członków Zarządu, mimo poważnej subwencji P. U. W. F. Związek robi bokami.

A przecież członkowie Zarządu nie pobierali nawet zwrotu kosztów przejazdów „służbowych", choć wyjeżdżali wielokrotnie na Mistrzostwa, na Spływ, czy Kongres I. R. K. w Pradze. I tu tkwi pięta Achillesowa zagadnienia: P. Z. Kaj. nie dorósł do strzyżenia. Wymaga jeszcze ciągle dopływu zzewnątrz energji (czytaj pieniędzy) nie jest jeszcze związkiem samowystarczającym. Jeśli zaś nie będzie środków zawiedzie i żywsza działalność wydawnicza, i propaganda i organizacja turystyczna szlaków.

Nie jestem przeciwny „komercjalizacji" prac Związku— twierdzę jednak, że jest na nią zawcześnie.

Musimy chwilowo zrezygnować z usług sprężystej organizacji i pracować skromnemi dotychczasowemi środkami.

Gdy wzrośnie w P. Z. Kaj. ilość zasobnych w gotówkę towarzystw i członków, sprawa się zmieni, — projekt krakowski nabierze może wówczas aktualności. Projektodawcy fuzji mają wdzięczne zadanie. Walny Zjazd uchwalił szeroką autonomję dla okręgu krakowsko-śląskiego obejmującego całość wód górskich. Jest piękny teren pracy, możność wykazania w pełni talentów organizacyjnych inicjatywy.

Żywszy, niż dotąd udział Krakowa w pracach Związku powinien ożywić prace Zarządu Głównego.

Transfuzja nowej energji nie narażając Związku na wstrząsy, winna przynieść dobre rezultaty. Śpieszmy się powoli wszak to w Krakowie powstało przysłowie, że nie odrazu Kraków zbudowano, bądźmi więc cierpliwi.

Zamiast **fuzji**, którąby mogła łatwo uśmiercić młody Związek, stosujmy chwilowo transfuzję, aż P. Z. Kaj. okrzepnie na siłach, — a wówczas pogadamy.

A. Heinrich

Kajakiem z jeziora Narocz do Nowego-Dworu

Wycieczka odznaczona III nagrodą na konkursie Polskiego Radja „z wody na wodę"

Po południu mijały nas dwa statki. Załoga statku „Jagiełło" specjalnie zainteresowała się naszym kajakiem. Zdala już dawano nam sygnał ostrzegawczy. Jesteśmy przyzwyczajone do obcowania ze statkami na Wiśle, to też „Jagiełło" nie przeraził nas. Nie widziałyśmy powodu przybijania do brzegu. O tem pewnie myślał kapitan statku, który, kiedyśmy zrównały się na jednej linji z „Jagiełłą" dał tak alarmujący i przeraźliwy sygnał, że uszy nam puchły. Wreszcie, gdyśmy się minęli, wszyscy pasażerowie z kapitanem na czele rzucili się na tył statku z wystraszonemi minami. Kapitan krzyczał coś do nas, ale już byłyśmy za daleko, by zrozumieć jego słowa.

Nad wieczorem była nowa tragedja z obozowaniem. Na odcinku Sieluki - Doroszewicze brzeg nagle się obniża i znów po zachodzie słońca byłyśmy zmuszone jechać, wypatrując napróżno odpowiedniego miejsca na nocleg. Nagle oczom naszym ukazuje się składak, kołyszący się przy brzegu oraz rozstawiony opodal namiot. Z za namiotu czyjś męski głos informuje nas, że dalej brzeg jest znów podmokły i to miejsce świetnie nadaje się na rozbicie namiotu. Zatrzymujemy się opodal. Po chwili zbliża się do nas postać niewieścia, przedstawia się — jest to pani Wisłocka.

Państwo Wisłoccy, bardzo uprzejmi pomogli nam ulokować się, poczęstowali nas zupą turystyczną, z dawno nie kosztowanemi ziemniaczkami i umówili się z nami, że jutro o świcie ruszymy razem do Grodna.

2 sierpień (etap Doroszewicze - Ostrówek, 43 km.).

Od Doroszewicz Niemen wartko bieży ku Grodnu, to też, po dwu godzinach jazdy bez wysiłku dotarłyśmy do miasta. Mijałyśmy bodaj najpiękniejszą część Niemna. Wybrzeża tworzą wysokie ściany, piaszczysto-gliniaste, wznoszące się śmiało nad rzeką. Tworzą one liczne parowy i wąwozy, fantastyczne wprost zalesione. Przed Grodnem przestraszyły nas bałwaniące się na głazach fale. Przejechałyśmy brzegiem, bojąc się narazić na niepożądane uderzenie o kamień. Tymczasem państwo Wisłoccy przejechali szybko środkiem nurtu, wyprzedzając nas o dużą przestrzeń. Tłumaczyli nam potem, że dawniej przejazd w tem miejscu był naprawdę niebezpieczny, lecz wiele kamieni z dna pousuwano i teraz w przejeździe niema żadnego ryzyka. Pan Wisłocki z wielką uprzejmością informował nas, w jaki sposób można poznać, czy marszcząca się falami powierzchnia wód mówi o niebezpieczeństwie, czy też o możliwości bezpiecznego przejazdu. Wchłaniając ciekawe uwagi doświadczonych turystów dopłynęłyśmy do Grodna.

Tu drogi nasze rozeszły się. Państwo Wisłoccy wyjechali koleją do Włocławka, śpiesząc na spływ do morza, my ruszyłyśmy na zwiedzanie miasta. Odszukałyśmy dworek, w którym mieszkała Orzeszkowa, przyglądałyśmy się architekturze nowego i starego zamku, ale najbardziej przemówiła do nas cerkiewka na Kołoży, której niestety, ze względu na zagrożone mury i teren nie można było zwiedzać wewnątrz. Jest to strata niepowetowana, bo według informacyj państwa Wisłockich, cerkiewka mieści w swem wnętrzu niezwykle ciekawe zabytki.

Po południu ruszyłyśmy dalej, pragnąc dopłynąć do Niemnowa. Okazało się to jednak niemożliwe. Kręcąc się po mieście przez cztery godziny, zmęczyłyśmy się bardzo. Obie wyjechałyśmy z Grodna z bólem głowy. Nadomiar złego, gęsto rozsiane głazy podwodne i płytkie, kamieniste dno uniemożliwiały szybszą jazdę. Zanocowałyśmy koło Ostrówka na 17 klm. przed Niemnowem.

Sierpień (etap Ostrówek—Niemnowo 18 km.).

Rano spotkała nas bardzo przykra niespodzianka. Bardzo silny wiatr dął pod prąd. Fale były tak wielkie, że przelewały się przez falochron. Zmęczone wiosłowaniem i wichurą, wylądowałyśmy na urwisku o kilka kilometrów za Hożą, próżno usiłując ugotować sobie cokolwiek, na gasnącej co chwila maszynce. Urwisko było bardzo wysokie. Wiatr uderzał w nie tak silnie, że co chwila odrywały się cząsteczki gliny, tocząc się z szelestem w dół jak lawina. Czasem powstawała tak silna zawieja, że całe zbocze dymiło, jak śnieg w górach podczas halnego.

W dole huczał Niemen. Niemen rozszalał się, szczerzył zęby białych grzebieni fal, miotał groźnie wodą, całą



Fala na Niemnie



Śluza Niemnowo



Niemen, brzeg płaski

mocą przeciwstawiając swój nurt wiatrowi. Ciągle czekałyśmy na uspokojenie się wiatru, wreszcie o trzeciej po południu zdecydowałyśmy się ruszać dalej, by za wszelką cenę przebrnąć owe 11 km. i dostać się do Niemnowa. Jechałyśmy brzegiem, gdzie były mniejsze fale, lecz kiedy trzeba było przejechać na drugą stronę, by minąć mieliznę, ogarniała nas rozpacz. Byłyśmy zupełnie mokre od bryzgającej przez wierzch wody. Jechałyśmy pomimo wielkiego wysiłku bardzo wolno. Gdy na chwilę przestawałyśmy wiosłować, natychmiast cofałyśmy się w tył. Wiatr wyrywał nam wiosła z rąk.

Po pewnym czasie ujrzałyśmy Niemen roztrojony — jedna część była zastawiona jakiemiś kamiennemi tamami, druga wolna, aż wreszcie oddzielając się w bok wąski, lecz o uregulowanych brzegach strumień. W którą jechać stronę? Według przewodnika, przed wyjazdem do kanału, powinnyśmy napotkać wieś Niemnowo, której dotychczas nie było widać. Okazało się jednak, że ów uregulowany strumień — to kanał Augustowski, a zdala widniejąca śluza — to Niemnowo. Ponieważ zależało nam na czasie, zdecydowałyśmy się na obniesienie kajaka. Tym razem emocja śluzowania ominęła nas.

Wjechałyśmy w kanał. Wiosłowało się nieźle, a prawie wspaniale po ostatniej jeździe na Niemnie.

Ponieważ słońce chyliło się ku zachodowi, zanocowałyśmy w pobliskim lesie.

4 Sierpień (etap Niemnowo—Jez. Mikaszewo 33 km.).

Wczesnym rankiem ruszyłyśmy dalej. Nie zatrzymywałyśmy się jak zwykle, by ugotować i zjeść obiad. Chciałyśmy prędzej przejechać pierwszy etap, który oznaczyłyśmy sobie poza wsią Mikaszówką.

Za Soniczami zaczęły się ciekawsze okolice. Brzegi wyższe, ładne, z układającą się jakby tarasami roślinnością. Najwyżej — świerki, dęby, brzozy, czasem sosny, niżej — olchy, wierzby i wszelkiego rodzaju krzewy, jeszcze niżej — olchy, wierzby i wszelkiego rodzaju krzewy, jeszcze niżej — często na tym odcinku spotykane szuwary.

Pogoda bardzo się popsuła. Raz po raz kropił deszczyk. Wiosłowałyśmy z zacięciem, chcąc za wszelką cenę dostać się dziś do jeziora Mikaszewskiego. Szybko mijałyśmy śluzy o dziwacznych nazwach, jak: „Wołkuszek", „Kurzyniec", „Kudrynki", „Tartak", Sosnówka, Mikaszówka i wreszcie wypłynęłyśmy na wody przepięknego jeziora Mikaszewskiego. Było już późno wieczorem, więc pierwszą naszą myślą było rozstawienie namiotu i spanie.

5. Sierpień (etap J. Mikaszewskie—Augustów 35 km.)

Rano, po orzeźwiającej kąpieli ruszyłyśmy dalej.

Minęłyśmy piękne, pełne jeszcze porannej mgły, jezioro Mikaszewskie, kierując się ku śluzie „Perkuć". Tu znów spotkałyśmy statek, widziany poprzednio w Niemnowie, i znów musiałyśmy obnosić kajak, nie chcąc czekać swojej kolejki. Mijałyśmy teraz jezioro Krzywe, Paniewskie, Orle, które miały swój niezaprzeczony urok. Jednak nie umiałyśmy się rozsmakować w tych jeziorach. Mamy zdecydowany gust. Lubimy rzeki, polubiłyśmy Narocz, a te niewielkie, długie jeziora, mimo malowniczego położenia i niezaprzeczonego uroku nie wzbudzały w nas zbytniego zachwytu. Za długo jechało się przez nie. Przepiękny las oddalał się od nas. A las był wspaniały. Las, to cała krasa Kanału Augustowskiego. Nie widziałyśmy nigdy tak przepięknego lasu, jak na odcinkach łączących ze sobą wspomniane jeziora.

Na każdem z jezior miałyśmy ten sam kłopot. Mianowicie nie miałyśmy szczegółowej mapy Kanału Augustowskiego i dużo traciłyśmy czasu, zanim odnalazłyśmy wpływ rzeczki. Było to naszym błędem technicznym. Na jeziorze Studzienniczem zatrzymałyśmy się, zwiedzając cudowną kaplicę N. M. P.

Za śluzą Przewięzią rozpoczęła się dla nas prawdziwa tortura. Mianowicie — silny wiatr przeciw nam i jazda przez nieskończenie długie, zielone jezioro Białe. Jezioro piękne, wiemy o tem, lecz nie umiałyśmy się wczuć w jego istotę. Poprostu nie lubimy jezior. Złościła nas ta jazda, której końca nie było widać, te fale i ten wiatr, który wyrywał nam wiosła z rąk. Jeziora te, według nas, to świetny teren do żaglowania, ale za nic na świecie nie chciałybyśmy jeszcze raz płynąć przez nie.

Prawdziwie ostatnią kroplą goryczy dopełniło jezioro Necko. Jezioro to poprostu wypluło nas na brzeg. Nie orjentując się dobrze w położeniu Augustowa, postanowiłyśmy nieopatrznie jechać blisko lewego brzegu. Był to szczyt nierozwagi, albowiem fale biły akurat do tego brzegu. Oczywiście, jak łatwo się do myśleć, po kilkunastu minutach borykania się z wichurą i falami, kajak sam dobił do brzegu, zupełnie zalany wodą.



Niemen, brzeg wysoki

Przemoczone, pomimo zapadającego wieczoru, musiałyśmy wyjąć swoje rzeczy z kajaka, wylać wodę, wyżąć pledy i sweatry, ubrać się w suche, zapasowe ubranie, i wyszukać sobie miejsca odpowiedniego na rozbicie namiotu.

Już się ciemno zrobiło, a jeszcze co chwila ktoś przechodził. Wreszcie, gdy już ulokowałam namiot, wyszło z lasu czterech roześmianych młodzieńców, zapytując nas, czy mamy tu zamiar nocować. Koleżanka odpowiedziała śmiało, że „oczywiście", choć fizjognomje, jak się zdawało wykpisów, nie budziły w nas zaufania.

Tymczasem spotkała nas miła niespodzianka. Młodzieńcy przedstawili się. Okazało się, że są to nadzwyczaj uczynni i uprzejmi studenci S. G. G. W., przybyli tutaj w celach naukowych. Nasi nowi znajomi odradzali nam stanowczo nocowanie na brzegu, proponując pomoc w przeniesieniu rzeczy i odstawieniu kajaka do schroniska szkolnego w Augustowie, leżącego, o czem nie wiedziałyśmy wcale tuż nad samym kanałem.

6. Sierpień (etap Augustów—Dębowo 34 km.)

Rano pożegnałyśmy Augustów, ruszając kanałem ku Biebrzy.

Już za Augustowem kanał zmienia charakter. Ukazują się coraz to niższe i coraz to mniej urozmaicone brzegi. Rzeczka płynie prosto, wśród niskich łąk, a czasem jeszcze pięknych lasów i robi wrażenie umyślnie przekopanego kanału. Wiatr jest wyjątkowo z nami, to też z zazdrością patrzymy na znikający co chwila przed nami kajak żaglowy. My żagla nie wzięłyśmy, zaduży był i za ciężki dla naszego małego kajaka.

Monotonną drogę skracamy sobie, biorąc dobre tempo i przed wieczorem dojeżdżamy do ostatniej śluzy, mając zamiar tu zanocować, ze względu na wilgotny wszędzie brzeg. Okazało się, iż ubiegli nas pewni państwo z Warszawy, którzy już zajęli jedyny na śluzie gościnny pokój z sianem. Byli jednak tak uprzejmi, że podzielili się z nami tem wspaniałem schronieniem.

7. Sierpień (etap Dębowo—Osowiec 35 km.)

Razem z nowymi znajomymi ruszamy dalej, rozpoczynając nowy etap naszej wędrówki — Biebrzę.

Żal nam, iż tak niewiele zostaje nam jeszcze drogi. Żałujemy, że minął już piękny Niemen i Kanał Augustowski ze swemi burzliwemi jeziorami.



Jezioro Mikaszewo



Niemen koło Mikołajewa

Na prawo i lewo, jak okiem sięgnąć, widać było ogromne obszary łąk, wśród których królowały bociany.

Rzeka biegnie dość szybko, ale w nieprawdopodobnych poprostu skrętach. Główną przeszkodą w wędrówce są ciągnące się długim szeregiem tratwy. Tratwy są rozstawione szeroko na wąskiej rzeczce i zupełnie zatarasowują drogę. W niektórych miejscach flisacy sami odpychają bale, torując nam drogę. Często jednak zachodzi potrzeba odpychania własnemi siłami tratew.

Od miasta Goniądza, według informacyj zaczerpniętych ze „Szlaków Wodnych", ma się rozpocząć teren wyższy, lepszy do obozowania.

W bardzo dobrym, w stosunku do krętej drogi, czasie, bo już o 2-ej, dopłynęliśmy do Goniądza. Goniądz, to miasteczko dość duże i dobrze zaopatrzone. Jemy obiad w restauracji, uzupełniamy zapasy, i o 5-ej jedziemy dalej. Okolice nadbrzeżne za Goniądzem w dół rzeki były puste, niemal bezludne. Minęłyśmy wreszcie twierdzę Osowiec, i na piasczystym wale ochronnym, wysadzonym wikliną rozstawiłyśmy namiot. Ledwe stanął, gdy zupełnie niespodzianie spadł ulewny deszcz, będący dalekiem skrzydłem, szalejącej gdzieś burzy. Zasnęłyśmy szczęśliwe, że pod dachem.

8. Sierpień (etap Osowiec—Brzostowo 27 km.)

Około 4-ej rano zerwała się burza. Deszcze lał jak z cebra i choć niedługo trwał, w skutkach przyniósł nam długie, przymusowe wyczekiwanie na wyschnięcie namiotu. Ponieważ słońce jeszcze długo kryło się poza chmurami i płótno namiotu wolno schło, dopiero około godziny 9-ej ruszyłyśmy dalej. Dd Osowca ciągnie się olbrzymia przestrzeń łąk, wśród których Biebrza płynie nadzwyczaj krętym biegiem. Wzdłuż brzegów, na przestrzeni prawie 27 km. nie widać żadnej siedziby ludzkiej. Spotyka się tylko rybaków, którzy wśród nieco wyższych brzegów, zarośniętych karłowatą, niesłychanie gęstą wikliną, klecą sobie z kijów i słomy małe szałasy, całe dnie spędzając nad wodą. Rzeka, jak wspomniałam, płynie w nieprawdopodobnych wprost zakrętach. Mniejwięcej co 100 metrów zawracamy pod kątem niemal 350 stopni, przejeżdżając drugie 100 metrów z powrotem, by później znowu pod jakimś 320 stopniem jeszcze raz przemierzyć tę przestrzeń. Wcale nie przesadzę, jeśli powiem, że owe 27 kilometrów, podane jako odległość między Osowcem a wsią Brzostowo, trzeba by-

luby pomnożyć trzy razy, by otrzymać rzeczywistą drogę kajaka. Jeśli jeszcze dodać do tego często spotykane na Biebrzy boczne odnogi, gdzie człowiek dopiero po kilku minutach orjentuje się że zjechał z właściwej drogi, lub, że okrąża niepotrzebnie — będziemy mieli zupełnie dostatecznie umotywowane powody do złych humorów, zmęczenia i zniechęcenia. Jechałyśmy bez przerwy od godziny 9-ej do 6-ej wieczorem. Gdyśmy dojeżdżały do brzegu, przy którym rozłożyła się wieś, jeszcze nie byłyśmy pewne, czy w ostatniej chwili nie wypadnie nam zawrócić w przeciwną stronę, by po kwadransie jazdy przybić do wsi o 15 metrów dalej. Restauracja i sklepik, o których jest mowa w przewodniku zawiodły nas zupełnie — nie było ani jednego, ani drugiego. We wsi dostałyśmy trochę razowego chleba, jaj i masła. Przedewszystkiem zasyciłyśmy głód, a potem zaczęłyśmy szukać noclegu we wsi ze względu na podmokłą wszędzie okolicę nieodpowiednią do obozowania. Zanocowałyśmy w stodole.

9 Sierpień (etap Brzostowo—Rakowo B. 42 km.)

Najpiękniejsza dla mnie część Biebrzy — to jej końcowy bieg. Brzegi rzeki są tu porośnięte niezwykle wysokiemi i gęstemi trzcinami. Horyzont wogóle ginie, a otaczają nas ze wszech stron wysokie, szarozielone, szeleszczące ściany. W zakamarkach trzcin i krzewów nadbrzeżnych gnieździ się mnóstwo dzikich kaczek, jak koło Burzyna i Sieburczyna nie widziałyśmy na żadnej rzece. Co zakręt zrywa się spłoszone stadko i pofrunąwszy daleko przed siebie spada znowu w trzciny nadbrzeżne.

Wreszcie trzciny i krzaki kończą się i zupełnie niepostrzeżenie wyjeżdżamy na Narew.

Chcemy dociągnąć dziś do Łomży, lecz utrudnia nam to zadanie ogromnie silny wiatr. Zmęczone i zniechęcone musiałyśmy wysiąść, by trochę odpocząć i przeczekać tę beznadziejną pogodę. Rzeczywiście, mniejwięcej około 3-ej godziny rzeka trochę się uspokoiła i jako tako mogłyśmy się posuwać dalej. Wybrzeża Narwi, choć zwolna jednak stale pięknieją. Zdala widać na sfalowanym pięknie terenie malowniczo położone wsie — najbliższe jednak brzegi są w dalszym ciągu jeszcze bardzo smutne. Czasem pokaże się tu trochę wikliny, czasem lichy, że pożal się Boże lasek, czasem jakieś wzgórze, ale najczęściej ten niski, czarny brzeg.



Kanał Augustowski, brzeg lesisty



Brzeg Niemna pod Grodnem

Nad wieczorem ,w dali, zamajaczyły przed nami kajaki. Oczywiście dodaje nam to mocy. Płyniemy całą parą, chcąc się przekonać kogo bogi niosą. Kajaki stoją przy brzegu. Stamtąd też płynie powitanie, potem pytanie, dokąd jedziemy i gdzie stajemy, a potem zaproszenie, by wylądować na wspomnianym brzgu. Ci uprzejmi państwo, to warszawiacy, którzy płyną Narwią pod prąd, podciągani motorkiem. Chcą zwiedzić Kanał Augustowski. Będą powracali tą samą drogą do Warszawy. Motorek dobrze ciągnie. Ciągnąc dwa kajaki ze sporym ekwipunkiem, trzy osoby, wszystko pod prąd po 50 km. dziennie, to praca nie na żarty. Spotkani turyści byli w wyśmienitych humorach, sypali dowcipami jak z rękawa, to też co chwila wybuchała salwa śmiechu. Śmiałyśmy się do późna w nocy.

10 Sierpień (etap Rakowo—Nowogród 50 km.)

Rano żegnamy naszych miłych znajomych i ruszamy w stronę Łomży. Pomimo silnego, przeciwnego nam wiatru, przed 12-ą jesteśmy w tem mieście. Pierwszą naszą czynnością było podjęcie pieniędzy, a drugą wydanie ich. Była to naturalna kolej rzeczy, jeśli dobiłyśmy do jakiegoś większego miasta. O ile w ciągu całej wycieczki na dzienne utrzymanie wydawałyśmy niemal grosze, o tyle każde większe miasto rujnowało nas doszczętnie. Bardzo brzydka rzecz, takie utracjuszowskie i łakome usposobienie. Musiałyśmy wtedy koniecznie zjeść obiad z trzech dań, a później całe fury owoców, ogórków, ciastek, czekolady i lodów. Szczególniej łakome byłyśmy na czekoladę. Kilo czekolady kupionej w Łomży, starczyło nam zaledwie na cztery dni. Wszystko to jednak napewno było potrzebne naszemu organizmowi, wyjałowionemu jednostajnem pożywieniem.

O godzinie 4-ej ruszyłyśmy dalej z pustką w kieszeni, z coraz to zmniejszającą się pozycją w książeczce P. K. O., zato z pełnym żołądkiem i w doskonałych humorach.

Wiatr się uspokoił, jechałyśmy jak po szosie. Około godziny 7-ej wieczorem zorjentowałyśmy się, że musimy być niedaleko Nowogrodu. Według przewodnika „Szlaki Wodne", tylko 7 kilometrów powinno nas dzielić od tego miasta. Zapytany rybak potwierdził tę wiadomość.



Cerkiewka na Kołoży

W Nowogrodzie chciałyśmy się zatrzymać, nie obliczyłyśmy się tylko z pogodą. Już od południa się chmurzyło i teraz bardzo szybko zapadał zmrok. Płynęłyśmy już dobrą godzinę, wypatrując daremnie wśród zupełnych już teraz ciemności jakiegokolwiek znaku życia ludzkiego na brzegu. Po jakimś czasie w ciemnościach zauważyłyśmy przy brzegu kilka czółen. Domyśliłyśmy się, że gdzieś niedaleko musi być jakieś domostwo. I rzeczywiście, jakieś drzwi zaskrzypiały, rozległo się szczekanie psa i widać było kogoś przechodzącego ze światłem. Dobiłyśmy do brzegu. Ja zostałam w kajaku, z młotkiem w dłoni ze względu na jakąś postać kręcącą się w pobliżu łódek, koleżanka zaś ruszyła ku chacie, by dowiedzieć się czy będzie można tam zanocować. Wszystko skończyło się dobrze. Za chwilę gospodarz z dziećmi zabrał kajak do stodoły, gdzie wyspałyśmy się świetnie na sianie.

11 Sierpień (etap Nowogród—Teodorowo 36 km.).

Rano poszłyśmy zwiedzić przedewszystkiem regjonalne muzeum kurpiowskie, zawierające ciekawe zabytki kultury ludowej. Jak nas poinformowali znajomi, całe muzeum jest dziełem przedsiębiorczości i energji, płynącej z gorącego umiłowania tutejszego ludu — jednego człowieka — P. Chętnika.

Ogromnie żałowałyśmy, iż nie możemy zatrzymaś się tu dłużej, by móc pojechać do owej stolicy Kurpiów — Myszyńca i przyjrzeć się strojom, które tam są zachowane. Wogóle na przyszły rok postanowiłyśmy urządzić się inaczej. Projektując następną wycieczkę musimy przewidzieć nietylko samą jazdę kajakiem, ale i kilka wypadów pieszych w głąb lądu, poświęconych specjalnie na zwiedzenie pewnych zabytków, oraz na zapoznanie się z życiem ludu, charakterystycznem dla danej okolicy.

Mniejwięcej około 2-ej po południu wyruszyłyśmy z Nowogrodu, śpiesząc ku Ostrołęce, gdzie pragnęłyśmy się zatrzymać. Dzięki szybkiemu prądowi jechałyśmy dobrze.

Narew teraz zdecydowanie wypiękniała. Rzeka tworzy niewielki przełom, piaszczysto-gliniasty. Nad brzegami widzi się młode laski sosnowe, wyrastające na piaskach.

Lądujemy koło wsi Teodorowo w lasku sosnowym na piasczystem wzgórzu rozstawiamy namiot. Mimo, iż miejsce było świetnie wybrane, całą noc prawie nie zmrużyłyśmy oka z powodu zimna.

12. Sierpień (etap Teodorowo—Kruszewo 30 km.)

Mimo świetnego, rzeźwego powietrza, mimo spokoju wody, płyniemy bardzo krótki czas. Zatrzymujemy się we wsi Kruszewo, by tu odbić sobie nieprzespaną noc. Nocujemy w stodole i śpimy dosłownie od godziny 9-ej wieczór do 10-ej rano.

13. Sierpień (etap Kruszewo-Różan 10 km.)

Obudziwszy się postanawiamy uroczyście szybko jechać, by dotrzeć jeszcze dziś do Pułtuska. Jeszcze przez sen słyszałyśmy wiatr szarpiący wrotami. Ponieważ, jak się okazało dął z prądem, postanowiłyśmy niezwłocznie jechać. Jechałyśmy narazie bardzo szybko, sam wiatr nas niósł i gdyby nie woda, która bokiem bryzgała do kajaka wszystko byłoby jaknajlepiej. Gorzej było na odcinkach, gdzie trzeba było jechać pod wiatr. Wtedy odcinek 200-o metrowy pochłaniał przeszło $^1/_2$ godziny. Próbowałyśmy holować kajak, ale linka którą miałyśmy była za krótka. Zresztą przy brzegach to z jednej to z drugiej strony ukazywały się mielizny, które uniemożliwiały holowanie.

Około południa zerwał się istny huragan. Narew zupełnie przypominała nam Necko. Na niektórych odcinkach pomimo silnego wiosłowania nie posuwałyśmy się prawie wcale.

W pobliżu miasteczka Różan, ujrzałyśmy na ogromnym, szerokim płacie piasku dwie budki. Domyśliłyśmy się, że są to kabiny kąpielowe ustawione na plaży. Z trudem udało nam się dojechać do owej plaży. Wyciągnęłyśmy kajak na piasek i dalejże biec do budek. Reczywiście były to czyściutkie i dość obszerne kabiny. Ulokowałyśmy się w jednej z nich i zaczęłyśmy gotować sobie obiad. Wiatr dął z coraz to większą siłą. Nie można było donieść od brzegu rzeki do kabiny pełnej menażki z wodą, bo wiatr ją rozpryskiwał i zasypywał piaskiem. Można sobie wyobrazić, jak nam było dobrze, jak niezwykle dobrze w tej czyściutkiej kabinie, kiedyśmy słyszały, jak wiatr bije o ściany garściami piachu, a nam nic zrobić nie może. Zamknęłyśmy drzwiczki na haczyk, by się nie otwierały.

Przed wieczorem wybrałyśmy się na miasteczko. Jest ono położone na bardzo ładnem wzgórzu i od strony Narwi efektownie wygląda. Ogólną sylwetkę miasta zdobi kościół, najpiękniejszy budynek miejscowy. Pozatem miasto jest ogromnie zażydzone.



Jezioro Studzieniczne. Cudowne miejsce.

14 Sierpień (etap Różan—Pułtusk 62 km.)

Wczesnym rankiem ugotowałyśmy sobie śniadanie. Ponieważ pogoda była dziś o wiele lepsza, pomknęłyśmy lotem strzały, bo prąd był silny, a my wypoczęte jak się patrzy. Pracowałyśmy dobrze, aby nadrobić stracony czas.

Im bliżej kresu naszej wycieczki, tem bardziej jesteśmy podniecone, tem mniej zwracamy uwagę na otaczające nas okolice. Patrzymy nie widząc. Żyjemy przyszłością, zapominamy o chwili obecnej. Tylko dwa dni. Pułtusk, Nowy Dwór i już koniec. Żyłyśmy dotąd jakiemś odrębnem życiem, zupełnie innem niż zwykłe i nie przychodziło nam na myśl, że kiedyś może się to skończyć. Niepokojący wiew miasta i szarzyzny ciężkiego, nerwowego życia dążył nieubłaganie ku nam. Zresztą do tych wrażeń przyczynili się napewno i napotykani ludzie. Mało miałyśmy z nimi doczynienia, ale spostrzegłyśmy, że już od początku naszej jazdy na Narwi, a szczególniej w miarę zbliżania się ku Wiśle, wśród napotykanych typów zdarzały się coraz bardziej chamskie z miejska sprytne dusze.

Zdala zauważyłyśmy wieżyce kościołów, położonego na wzgórzu Pułtuska. Jeszcze przeszło godzinę jechałyśmy do tego miasta. Przed miastem zauważyłyśmy odłączający się w bok kanał. Sądząc z jego kierunku zdawało nam się, że skrócimy sobie drogę. Według informacyj spotkanych tam kajakowców, kanał przepływa przez miasto i łączy się z Narwią poza mostem, tuż koło przystani Towarzystwa Wioślarskiego. Pomimo, iż kajakowsy swobodnie poruszali się po kanale, nam się to nie udawało. Kilkanaście razy musiałyśmy wysiadać, by przeciągnąć kajak przez kamieniste płycizny. Wreszcie dojechałyśmy do miejsca, gdzie kanał się rozdwaja. Niewiem, czy dzięki nieporozumieniu, czy złośliwości ludzkiej zawdzęczamy wskazówkę, by jechać lewą odnogą. Po długich, prawie dwugodzinnych tarapatach wypłynęłyśmy na Narew przed mostem. Jechałyśmy zwolna, gdy raptem wir wody rzucił nas bardzo silnie na filary mostu. Nie tracąc przytomności, w ostatniej prawie chwili cofnęłyśmy wiosła i odpychając się rękoma od filaru, przepchnęłyśmy kajak pod mostem. Jak nas poinformował przystaniowy, miejsce to było niebezpieczne, szczególniej dla niespodziewających się tego wędrowców i dzisiaj jeszcze kilka kajaków wywróciło się, ponosząc poważne uszkodzenia. Przystań Towarzystwa Wioślarskiego, z uginającemi się schodkami i pomostem, zbudowana na wysokich balach tuż nad wodą, zrobiła na nas wrażenie domku czarownicy na kurzych łapkach. Zapewniwszy sobie gościnne lokum ruszyłyśmy na miasto. Pułtusk tętnił życiem. Kończąca się wieczorem codzienna praca i piękna pogoda zwabiła na ulicę i do parku wiele ludzi.



Narew koło Nowego-Dworu

15 Sierpień (etap Pułtusk—Nowy-Dwór 62 kb.))

Rano, ze względu na święto, udałyśmy się na Mszę do Kolegjaty. Żałowałyśmy, iż nie znamy historji tego kościoła i nie umiemy się poznać na jego zabytkach. Trzeba naprawdę wielkiego doświadczenia i przygotowania naukowego, by móc ocenić wartość artystyczną i zabytkową jakiegoś objektu.

Około 10-ej godziny ruszyłyśmy Narwią do Nowego-Dworu.

Ostatnia faza Narwi, obfituje w najbardziej ciekawe krajobrazy. Zwłaszcza prawy brzeg, tworząc w niektórych miejscach bardzo malownicze urwiska, dostarcza ciekawych wrażeń wzrokowych. Urwiska są złagodzone przez wpływy atmosferyczne. Zbocza ich porastają krzewy, wśród których wiją się liczne ścieżynki. Na wysokich brzegach widać często, wśród gęstwy drzew, malowniczo położone wsie. Na szeroko rozlanej, szybko płynącej rzece rozsiadły się zielone, wesołe kępy. Mijając Serock, zauważyłyśmy, iż koryto rzeki bardzo się poszerzyło. Woda stała się bystra, pełna wirów. Wzbudziło się w nas podejrzenie, że może w tem miejscu dołączył się Bug.

Według przewodnika „Szlaki Wodne", spływ Bugu z Narwią ma miejsce dopiero w odległości 3-ch kilometrów za Serockiem. Ta błędna informacja zabiła w nas głos intuicji. To też, można sobie wyobrazić nasze oburzenie, gdy po pewnym czasie ludzie miejscowi oświadczyli nam, że już trzy klometry płyniemy Bugo-Narwią i że spływ tych dwu rzek ma miejsce naprzeciw Serocka.

Na prawym brzegu ukazywały się od czasu do czasu wille, plaże i letnicy. Świąteczny, beztroski nastrój panował wszędzie. Mnóstwo ludzi, przeważnie wieśniaków ubranych zupełnie z miejska, kręciło się na wybrzeżach. W pewnym momencie usłyszałyśmy dawno nie słyszane tango „jesienne róże" wygrywane smętnie na harmonji i mandolinie i ujrzałyśmy kilka par, gnących się w rytmie tańca. Minęłyśmy ślicznie położony Zegrzynek i po trzech godzinach dopłynęłyśmy do Nowego-Dworu, kończąc ostatni etap naszej włóczęgi.

K. Starzyńska

Zawody pływackie w Krakowie.

Na krytym basenie YMCA w Krakowie odbyły się w dniu 4 marca r. b. zawody pływackie, które zgromadziły najlepsze siły pływackie z Siemianowic i Krakowa. Zawody miały przebieg następujący:

100 m. styl. dow. panów klasa Ib: 1) Litwin Cr. 1.13, 2) Heidrich IKP. 1,14, 3) Meglicz Cr. 1,17.8.

50 m. styl. dow. młodzików: 1) Bujak Cr. 34, 2) Pawełek YMCA 35, 3) Rzeski Cr. 37,2.

100 m. nawznak panów klasa I: 1) Machowski (IKP) 1.24,5, 2) Zydek (IKP) 1,28, 3) Włodek (YMCA) 1,30.

100 m. styl. dow. panów kl. I: 1) Rouppert (Cr) 1.07,2, 2) Praski (IKP) 1,10, 3) Gryglewski (Cr) 1,12.

50 m. styl. dow. pań: 1) Lubieńska (Cr) 42,5, 2) Rechówna (YMCA) 50,8, 3) Rozwadowska.

100 m. klas. panów klasa II: 1) Gryglewski (YMCA) 1.40,8, 2) Nakielny (YMCA) 1,43, 3) Litwin (Cr.) 1,46,2.

100 m. dow. panów kl. II: 1) Zguda (YMCA) 1,18,2, 2) Piątek (Cr.) 1,25, 3) Tomasik.

200 m. klas. panów kl. I: 1) Lichota 3,19,1, 2) Cichoń (KPS), 3,20.

Sztafety:

5 × 50 m. dow. panów klasa II: Cracovia 2,52.1, 2) YMCA 3.04.

3 × 100 m. styl. zmien. panów kl. I: 1) KPS. w składzie Machowski, Widera i Praski w czasie 4,13. 2) Cracovia w składzie Gryglewski, Kot, Rouppert w czasie 4,15. 3) KPS. II w czasie 4,16.

3 × 50 styl. zmien. panów kl. I: 1) Cracovia I w czasie 2.06, 2) **YMCA** w czasie 2,12, 3) Cracovia II 2,12.

5 × 50 m. dow. panów kl. I: 1) Cracovia w czasie 2,39,3 w składzie: Litwin, Gryglewski, Sieńkowski, Kot i Rouppert, 2) YMCA w czasie 3,02.

Poza tem odbyły się skoki popisowe.

„Cudowny" rekord Weismüllera — 100 mtr. w 57,4 sek. został pobity przez nową gwiazdę amerykańską — Peter Fricka, który niedawno zbliżył się już niepokojąco do tego wyniku. Tym razem w Newhaven Frick przepłynął 100 mtr. w 56,8 sek., pobił więc rekord o całe 6 sekund.

Błyskawiczny turniej waterpolowy.

W pływalni oficerskiego Yacht-Klubu w Warszawie odbył się w dniu 4 marca r. b. turniej „błyskawiczny" waterpolo, trwający po kilka minut. Przebieg zawodów był następujący:

AZS — Delfin 2 : 0 (0:0). Dzięki wspaniałej grze bramkarza Szabłowskiego AZS dopiero w drugiej połowie zdobywa dwie bramki przez Szwankowskiego.

Legja — Żagiew 7 : 2 (6 : 1). Pokonani okazali się najsłabszą drużyną turnieju. Bramki dla wojskowych zdobyli: Zubowicz (4), Szrajbman II (3), dla Żagwi — Leczycki.

AZS — Żagiew (6 : 0 (3 : 0). Bez trudu akademicy rozprawili się i z Żagwią. Bramki zdobyli Szwankowski i Olszewski po 3.

Legja — Delfin (4 : 1 (2 : 0). Bramki dla Legji strzelili: Szrajbman II (2) i Zubowicz, dla Delfina — Arensztein.

Żagiew nie mając już nic do powiedzenia w turnieju, zrejterowała z pływalni oddając bez walki dwa punkty Delfinowi.

A. Z. S. — Legja 8 : 1 (5 : 0). Legja nie mogąc przeciwstawić się grze technicznej AZS dopuszczała do częstych fauli. Drużyny wystąpiły w składach: AZS: Jastrzębski, Matysiak, Makowski, Olszewski, Iwankowski; Legja: Hajde, Szrajbman I i II, Kozłowski, Zubowicz. Bramki dla AZS zdobyli: Szwankowski, Makowski po 3 i Olszewski, Matysiak po jednej. Sędziawał dobrze p. Szabłowski. Za turniej „błyskawiczny„ puhar przeszedł na własność A. Z. S.

W sztafecie 5 × 28 m. dla graczy, uczestniczących w turnieju wygrała sztafeta AZS. przed Legją i Delfinem.

Na 100 m. st. klas. Choina (Legja) uzyskał czas 1 : 19,8, lepszy od rekordu Polski.

Na 100 m. dow. II klasy zwyciężył Urbański w czasie 1 : 25 przed Malczewskim (obaj z Delfina).

Wynik Choiny nie może być uznany za rekord, jako, że był uzyskany w pływalni o zbyt małych wymiarach.

Zawody pływackie w Siemianowicach.

Z inicjatywy miejskiego komitetu w. f. i p. w. w Siemianowicach odbyły się w dniu 11 marca r. b. propagandowe zawody pływackie przy udziale następujących klubów:

Unja (Poznań), **Pogoń** (Katowice), **Two pływackie Giszowiec, Cracovia** (Kraków). **YMCA** (Kraków). **Klub pływacki** (Siemianowice).

Przebieg zawodów był następujący:

100 m. styl dow. klasa I. panów: 1) Praski (KPS) 1,07,4, 2) Gryglewski (Cracovia) 1,10,3, 3) Heinrich (KPS).

100 m. styl. dow. klasa I. pań: 1) Arndtówna (KPS) 1.29.5, 2) Słotówna (TPG) 1,31, 3) Pietruchówna (KPS) 1,43,4.

100 m. styl. klas. panowie: 1) Widera (KPS) 1,22.2, 2) Lichota (YMCA Kraków) 1,24.6, 3) Stanek (Unja Poznań) 1,28,2.

100 m. styl. klas. panie: 1) Gwoździówna (KPS) 1,37,4, 2) Frycówna (TPG) 1,40,4, 3) Lubelska (YMCA Kraków) 1,46.

100 m. nawznak panowie: 1) Machowski (KPS) 1.18,6, 2) Zydek (KPS), 3) Franiak (KPS), 4) Włodek (YMCA Kraków). 5) Jaworek (Kraków).

100 m. nawznak panie: 1) Nowakówna (KPS) 1,43,4, 2) Machurzanka (KPS), 3) Matlakówna (KPS).

200 m. styl. dow. panowie: 1) Praski (KPS) 2,36,6; 2) Heinrich (KPS) 2.42; 3) Skowroński (TPG) 2,54,2.

200 m. styl. klas. panowie: 1) Lichota (Ymca Kraków) 3,08,4; 2) Cichoń (KPS) 3,12; 3) Wisolek (Pogoń Kat.) 3,18,2

200 m. styl. klas. panie: 1) Jarkuliszówna (TPG) 3,35,8; 2) Gwoździówna (K. P. S.) 3,41,8; 3) Piestrzykówna (Pogoń Kat.) 3,53,2; 4) Lubelska (Cracovia) 3,56,1.

Sztafeta 3 × 100 zmienna, panów: 1) K. P. Siemianowice I. 3,55; 2) K. P. Siemianowice II. 4,03,8; 3) YMCA 4,08,2; 4) Pogoń — Katowice 4,15,4.

W skokach pań i wieży i trampoliny wzięła wyłącznie udział Szczygłówna z Krakowa, ponieważ Klausówna, na skutek odniesionych kontuzyj w r. ub. dotychczas nie startowała. Szczygłówna zdobyła ogółem 34,58 p.

Wśród panów pierwsze miejsce zajął Bredlich (KPS) 101,50 p. przed Sieńkowskim (Cracovia) 91,84 Breguła (TPG) 88,64 i Skwarczyńskim (Cracovia) 65,82 p., Bredlich wykazał doskonałą formę podobnie, jak i Sieńkowski, który od dłuższego czasu nie startował, a pokonanie przez Krakowianina Sieńkowskiego — Ślązaka Breguły, uważać należy za duży sukces. Drugi przedstawiciel Krakowa Skwarczyński wykazał doskonały materjał, aczkolwiek surowy.

W ogólnej punktacji zwyciężył bezapelacyjnie Klub Pływacki Siemianowice. — Organizacja zawodów spoczywała w rękach p. Berlika. Publiczności około 400 osób. Wyniki uważać należy za niemiarodajne, ponieważ przestrzeń basenu w Siemianowicach wynosi 16.50 m.

Regaty wioślarskie Cambridge — Oxford.

W sobotę dnia 17 marca r. b. odbyły się tradycyjne 86-te regaty na Tamizie. Zwycięstwo odniosła osada Cambridge w czasie 18 : 03. Obszerne sprawozdanie umieścimy w zeszycie następnym „Sportu Wodnego".

Wielkim przesądem jest budowanie kajaka według jakiegobądź wzoru zapożyczonego od znajomego kajakarza. Fakt, iż ten ostatni posiada kajak, który pływa i utrzymuje się na wodzie wystarcza najczęściej nowemu konstruktorowi, by zbudować jeszcze jedno pływające korytko. Tymczasem nietylko pięknie pomalowana dykta ale przedewszystkiem właściwości nawigacyjne łodzi oraz jej linje decydują o jej nazwie jako kajaka. Standardowe wzory budowy kajaków wydała Główna Księgarnia Wojskowa (Warszawa, Nowy Świat 69) a mianowicie:

BUDOWA DWUOSOBOWEGO KAJAKA HARCERSKIEGO TYPU „H" — O. Jabłońskiego — wzór wypróbowany w setkach wycieczek harcerskich i zatwierdzony przez Komendę Harcerskich Drużyn Żeglarskich . . . . zł. 3.50

BUDOWA KAJAKÓW — A. Heinrich — Wzór wypróbowany i zatwierdzony przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego zł. 4.—

KAJAK ŻAGLOWY P 7 M. Plucińskiego — w druku.

Poza tem polecamy:

BOHATYREW M. inż. — Jak samemu zbudować płaskodenną łódź wiosłową	zł 2.—
HEINRICH A — Szlaki wodne Polski	5.20
„ „ — Podręcznik kajakowca	5.50
KUCZYŃSKI J. — Manewrowanie jachtem żaglowym	5.—
„ „ — Praktyczne wiadomości z astronomji żeglarskiej	2.50
„ „ — Jachtowa praktyka morska	7.50
„ „ — Roboty linowo-żaglowe na stopień żeglarza	.65
LENARTOWICZ — Podręcznik wioślarstwa regatowego	1.50
SZWYKOWSKI — Żeglarz śródlądowy	2.80
ZALESKI — Krótki podręcznik pływania wyd II	1 50
ZARUSKI M gen — Nawigacja jachtowa	5.—
WIOŚLARZ — Podręcznik na stopień żeglarza	2.90

Do nabycia w Redakcji „Sportu Wodnego", Warszawa, ul. Foksal 15 w Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie (N. Świat 69) oraz wszystkich większych Księgarniach w Polsce

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, FOKSAL 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie Zł. 10, rocznie Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka, Warszawa, Chłodna 37 tel. 669-46.